Nr. 1. Lwów — Środa dnia 3 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] CENY OGŁOSZEŃ [illegible] Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Środa św. Genowefy P. Anastazyi M. | Jutro: Czwartek św. Tytusa B. 10 Mucz. w K. | Adres Redakcyi i administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 12 | Długość dnia g. 8 m. 14, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Rozpoczynamy rok, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zupełnie spokojny pod względem politycznym. Może przejdzie on marnie dla społeczeństwa, znajdującego się na etycznem rozdrożu, lecz dla nas będzie stanowczo bardzo ważny. Zbiegają się w nim dwie rocznice: *stuletnia* żalu nad żalami za tem utraconem, co dla żywego narodu najdroższe z ziemskich rzeczy, — i *trzydziestoletnia* gruntownej zmiany w polityce narodowej. Ta pierwsza zwraca nasze myśli ku dziejom wiekowej niedoli, z których wypływa nauka, czego nam unikać, a co pielęgnować potrzeba, abyśmy kiedyś mogli odmienić wielki żal na wielką radość; ta druga, choć zamyka okres, którego nie przyjęto święcić jubileuszem, powinna być przez nas obchodzona, jako peryod pracy jednego pokolenia, postępującego zupełnie odmiennie od poprzednich. W dziejach porozbiorowych widzimy dwie całkiem różne epoki, między któremi stoi słupem granicznym rok sześćdziesiąty trzeci. Przed nim był ciągły, choć zawsze jałowy protest, ustawiczna wojna z przemocą formą życia, w jaką nas wtłoczono, opór stały przeciw istniejącym faktycznie stosunkom i nieuznanie ich, nieliczenie się z nimi tak zupełnie, jak gdyby ich nie było, czego innego, mogło je zmienić na naszą korzyść, lubo rzeczywistość świadczyła o coraz większej szkodzie takiej polityki, bo zawsze stanowiono o nas bez nas i naprzekór nam nawet wtedy, gdy tego nie wymagały interesa rozbiorowych mocarstw. Taka negacya rzeczywistości była ciągłą całopalną ofiarą narodu, składaną bóstwu wolności, lecz bóstwo wciąż się oddalało, bośmy słabli w walkach nad siły, tracili mienie, z nią moc i wiarę w siebie. Wreszcie rok sześćdziesiąty trzeci przyniósł taką klęskę moralną, takie materyalne spustoszenie, że upadek ducha i zwątpienie w ideał musiało stać się zupełne. Po takim pogromie inny naród jużby się może długo nie ocknął i nie podniósł skrwawionej głowy, lecz naszemu dał Bóg żywotność, podziwianą przez największych, potężnych i nieubłaganych wrogów. Krótko trwało omdlenie i oto z pod Wawelu zabrzmiał głos, wołający do rzeczywistej pracy w warunkach istniejących, których nieuznawanie zdało się tylko na klęski; do pracy cichej, mrówczej, codziennej, wykluczającej bohaterskie efekta; do polityki czynnej nietylko w kraju, lecz i w państwie, z zapomnieniem uraz tam, gdzie to było możliwe. Całopalenie narodu miało ustać, ofiarny stos miał zgasnąć. Ten program był tak nowy, tak niepodobny do tego, czem się podniecała męczeńska egzaltacya narodu przez lat 70, a licząc od pierwszego rozbioru przez 90, był wreszcie tak bolesny dla świeżo zranionego uczucia, że dziwić się nie można gwałtownemu wzburzeniu i oporowi, który przeciwko niemu powstał. Głos z pod Wawelu nazwano głosem gasicieli ducha narodowego, chociaż on radził tylko zgasić stos daremnej ofiary. Mówiono, że jedynie przez wysiłki choćby nieszczęśliwe, przez potoki drogiej krwi, przez ciągły krzyk protestu można się uchronić od moralnego upadku, a zapominano, że właśnie klęski tłumią wiarę w moc ideałów, podczas gdy każda, choćby maluczka zdobycz podnosi ducha, wzmacnia zaufanie we własne siły; zapominano, że krzyk protestu słuchany jest tylko wtedy, gdy wychodzi z silnej piersi. Nie było to nic innego, tylko to, że boleśnie zranione uczucie narodowe, właśnie wtedy skończoną, wzdrygało się przeciw pokojowemu kierunkowi, wskazywanemu z pod Wawelu. I rzeczywiście, taką operacyę, strasznie trudną zaraz po klęsce, mogli doradzić tylko ci, którzy głęboko wierzyli w siłę organizmu narodowego.

Oni się nie omylili. Powoli cały naród poszedł za ich głosem i zaczęła się polityka czynna, dodatnia, nazywana także polityką pracy organicznej.

Od tej chwili minęło lat trzydzieście. Kto wówczas młodym człowiekiem stanął do społecznego warsztatu, dziś ma siwą głowę. Więc całe jedno pokolenie wytrwało przy nowym kierunku, przy „nowym kursie", jakby Niemiec powiedział; i dziś, gdy sprawy ojczyste oddaje w ręce następnego pokolenia, może podsumować rezultaty środków, przedsięwziętych po roku sześćdziesiątym trzecim, może zapytać: cóż zrobiono?

Odpowiedź na to pytanie, o ile ono dotyczy stosunków politycznych, daje nasze stanowisko w monarchii; odpowiedzią na pytanie co do postępu ekonomicznego będzie wystawa krajowa, powiedzmy raczej wystawa polska. Da ona chlubne świadectwo trafności kierunku, obranego przed trzydziestu laty, więc przez to samo zachęci naród do kroczenia dalej wytkniętą drogą. Tak dobrze zrozumiano polityczne znaczenie tego popisu i dlatego przygotowano się doń z gorącym zapałem. Wszystkie warstwy, wszystkie zawody gorliwie się krzątają, aby godnie wystąpić na tym egzaminie i każdy z nas wie, że na nim nikogo nie zabraknie, bo to będzie pospolite ruszenie naszych sił społecznych. A ci, którzy stanęli na czele tego dzieła, dają nam piękny przykład cnoty tak niegdyś rzadkiej w naszym narodzie, żelaznej wytrwałości, która skruszyła ogromne przeszkody i zapewniła wystawie świetne powodzenie: w ciągu ośmiu miesięcy na pustem stryjskiem wzgórzu stanęło jakby miasto okazałych i fantastycznych budynków, które za pięć miesięcy zapełnią się doborowymi owocami naszej cichej, skupionej pracy, zawsze pożytecznej całemu społeczeństwu, bo gdy każdy czyni, co każe duch Boży, całość sama się złoży.

Temi słowami wielkiego wieszcza, który pierwszy wołał nas do pracy, witamy rok polskiej wystawy.

Niedawno bezwyznaniowe dzienniki donosiły bardzo stanowczo, że Papież zgadza się na rosyjską liturgię w naszych kościołach pod panowaniem caratu, a zgadza się dlatego, aby [illegible] swe z petersburskim rządem wzmocnić i utrwalić, gdyż tak mu wypada, jako trzeciemu w sojuszu franko-rosyjskim. Gdy przeciw temu zmyśleniu zaprotestowano bardzo energicznie, owe dzienniki odparły, że nie idzie o liturgię rosyjską, lecz o język w dodatkowem nabożeństwie, a gdy i temu zaprzeczono z naciskiem, zawołały: „Zobaczymy, kto ma racyę! Nasze wiadomości pochodzą z poważnego źródła!"

Minął zaledwie miesiąc i oto te same dzienniki, zapewne także z poważnego źródła zaczerpnęły taką wiadomość: „Mniej więcej od pół roku stosunki między Apostolską Stolicą a Rosyą zaczęły się psuć i w końcu stały się bardzo naprężone, a kiedy Papież kilka tygodni temu wystosował do cara energiczny protest przeciw gnębieniu katolików w Polsce, stało się prawdopodobnem zupełne zerwanie. Miesiąc temu Papież wysłał prywatny list do cara z oznajmieniem, że będzie zmuszony podnieść głos publicznie w obronie katolików polskich. Dopiero wtedy zastanowiono się w Petersburgu nad tem, że taki czyn Papieża ogromnie caratowi zaszkodzi w opinii europejskiej, więc co rychlej wysłano do Rzymu biskupa tyraspolskiego ks. Zerra, aby przekonał Ojca św., iż w ziemiach polskich nie ma religijnego ucisku, a zatem nie ma kogo bronić. Missya ks. biskupa Zerra niezawodnie się powiedzie."

Jak widzimy, jest ogromna różnica między temi wiadomościami, ale to w nich wspólne, że obie chcą zaszkodzić Apostolskiej Stolicy w opinii katolickich ludów. We właściwym czasie przedstawiliśmy ukryty cel pierwszej bajki, a teraz ta druga zmierza ku temu, aby rzucić podejrzenie, iż Papież z jakichś nieznanych powodów odstąpił od zamiaru bronienia polskich katolików, bo rzeczywiście nie pojawi się żaden list pasterski, a ucisk po dawnemu będzie trwał.

Otóż musimy zaznaczyć, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Papież nie groził wydaniem listu pasterskiego, bo po nim byłyby zerwane wszystkie mosty między Watykanem a Rosyą, na co Leon XIII, który budował te mosty tak mozolnie, zdecyduje się tylko w ostateczności, a to tembardziej, że po zerwaniu ucisk Kościoła byłby już jawny i stokroć większy. Następnie jeszcze musimy zaznaczyć, że biskup Zerr nie może przekonywać Papieża o normalnem położeniu Kościoła w ziemiach polskich, bo raz, że to byłaby nieprawda, więc z tem trzeba byłoby posłać jakiegoś dyplomatę, a nie biskupa, a powtóre, że ks. Zerr, Niemiec urodzony w Sarepcie nad dolną Wołgą, jest biskupem niemieckich kolonistów w guberniach: Chersońskiej, Taurydzkiej i wszędzie nad Wołgą, rezyduje zaś stale w Saratowie i stosunków polskich wcale nie zna. Pojechał on do Rzymu niezawodnie za pozwoleniem i może z polecenia rosyjskiego rządu, ale ma albo sprawy swej olbrzymiej i rozluźnionej dyecezyi, albo misyę dyplomatyczną, lecz nie taką, o jakiej donoszą dzienniki.

W Berlinie ciągle mówią o wrzekomym zatargu między kanclerzem Caprivim a ministeryum pruskiem i o prawdopodobnem ustąpieniu kanclerza. Powodem zatargu jest jakoby traktat handlowy z Rosyą, którego ani gabinet pruski, ani junkrowie nie chcą. Głoszą, że nawet minister finansów Miquel wystąpił przeciw Capriviemu, dowodząc, że traktat z Rosyą tak zepsuje finanse, iż niepodobna będzie przeprowadzić upragnionej przez cesarza reformy podatków. Oprócz tego zarzucają Capriviemu, że niefortunnie obmyślił nowe podatki na pokrycie kosztów zwiększenia armii. Zwiększenie to [illegible] od nowego roku, a środków pieniężnych dotąd nie wynaleziono. Słowem wszystkiemu winien Caprivi, którego nienawidzą bismarkowscy mamelucy. Oni też rozchwiewają jego pozycyę doniesieniami o przepaścistym antagonizmie między nim a ministrami pruskimi. Różnice między nimi być mogą, lecz nie z powodu traktatu z Rosyą, bo on jest potrzebny z ważnych względów politycznych. Ciekawe jest to, że organa liberałów radzą Capriviemu zupełnie się odwrócić od junkrów, zaniechać podatków konsumcyjnych i giełdowych na cele militarne, a natomiast zaprowadzić suty podatek od spadków większych, niż zwykłe gospodarstwo chłopskie. Projekt ten jest wymierzony głównie przeciwko ziemiaństwu, bo spadek w papierach zawsze łatwo ukryć.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31 grudnia.

Kongres robotników zawodowych.

W końcu grudnia obradowali tu delegaci, zebrani na pierwszym kongresie austryackim robotników zawodowych. Razem znalazło się 270 delegatów austryackich, nadto kilku niemieckich i szwajcarskich. Głównym przedmiotem obrad było w pierwszym rzędzie stworzenie organizacyi związków robotników zawodowych (Gewerkschaft-Trades-Unions) następnie wywalczenie lepszych warunków pracy i zapłaty, a wreszcie wywalczenie prawa wyborczego.

Związki zawodowych robotników w Austryi są bardzo nierozwinięte. Jeden z delegatów podnosił po otwarciu kongresu, że w Wiedniu na blisko 312.000 robotników zajętych w różnych gałęziach przemysłu do związków należy tylko 20 000, a na miliony w prowincyi pracujących zorganizowana jest w związki tylko bardzo mała ich liczba, bo zaledwie 11.320.

Najradykalniejsze stanowisko zajęli robotnicy w górnictwie pracujący. Żądają oni bezpośrednich ogólnych wyborów i ośmiogodzinnej pracy dziennie pod groźbą strejku powszechnego. Inni delegaci trzeźwiej zapatrują się na sprawy. Pragną tylko organizacyi, opartej na zawodach, przystąpienia robotników do związków miejscowych oddzielnych wedle zawodów, łączenia tych związków w grupy wedle powinowatych i ekonomicznie wzajemnie od siebie zawisłych gałęzi przemysłu, a wreszcie utworzenia komitetu centralnego, któryby zbierał fundusz na strejki i na prasę robotniczą i na utworzenie giełdy robotniczej. Fundusz ten uzyskany ma być przez opodatkowanie każdego reńskiego płacy pobieranej przez robotnika.

Jeden z delegatów niemieckich utrzymywał, że w Austryi pomimo, iż jest tyle narodów i tyle języków, organizacya robotników da się łatwo przeprowadzić, a to dzięki temu, że ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach są bardzo liberalne; szwajcarski delegat (Kehl), wskazywał na wielki rozwój robotniczych związków w Szwajcaryi, które nie zajmują się polityką, pozostawiając ją socyalistom, a natomiast całą działalność koncentrują w czysto ekonomicznej walce.

Referent kongresu Skaret wystąpił także przeciw idei strejków generalnych i wykazywał cyframi, że ze 131 strejków w b. r. udało się tylko i to częściowo 80; reszta wyczerpała fundusz i sprowadziła klęski; 28.148 indywiduów brało udział w 72 strejkach, a kasy robotnicze poniosły ofiarę 28 540 zł. Należy więc unikać bezowocnych bastówek. Górnicy mimo to trwają przy zamiarze strejku ogólnego i mieszają pojęcia ekonomiczne z politycznemi, walkę o płacę z walką o reprezentacyę w parlamencie.

Ostatecznie przyjął kongres wnioski o organizacyi związków zawodowych i o powstrzymaniu strejków bezowocnych, lub mało rokujących nadziei, ale zarazem jednogłośnie uchwalił zalecać urządzanie energicznych demonstracyi w d. 1 maja i zaprotestować przeciw ustawom wyjątkowym w Pradze.

Tem samem stanął kongres na gruncie socyalnej demokracyi, która ma zbyt rozległy program, aby jego urzeczywistnienia podjąć się mógł jakikolwiek związek fachowych robotników. Związki takie zawodowo-fachowe, nie polityczne, nie są rzeczą złą, a władza państwowa w Anglii, Francyi, Niemczech, Szwajcaryi i Austryi, tudzież uczeni ekonomiści uważają je nawet za bardzo pożądane, jeśli tylko wykluczają z programu swego wszelkie ideały przyszłości i wszelką agitacyę polityczną. Znakomitej organizacyi swoich trades-unions Anglia zawdzięcza olbrzymi rozwój pokojowy klasy robotniczej i stosunkowo bardzo mały wpływ na nią agitacyi socyalistycznej. Kto nie ma rodziny, ten chętnie słucha teoryi o zniesieniu małżeństwa, kto nic nie posiada i nigdy posiadać nie może, ten łatwo ucha nakłoni do haseł burzących ideę własności.

Angielska organizacya wyszła jednak z dwóch głównych wytycznych punktów: raz przyjmowano tylko wykształconych fachowo robotników do związku (ślusarzy, stolarzy, cieśli i t. d.) powtóre związek z góry uważano tylko jako korporacyę broniącą rozwoju gospodarczego klasy robotniczej i to w granicach ściśle zakreślonych ceną targową produktu, warunkami konkurencyi zagranicznej, zarobkową ratą procentową przedsiębiorcy. Taki związek nie jest w r o g i e m kapitalizmu, ale tylko wyzysku, nie jest organem mrzonek nieziszczalnych, ale tylko środkiem godzenia interesów różnych warstw i w rzeczy samej zbliża częstokroć stosunek pracodawcy i robotnika do upragnionej harmonii, której tak żywo życzą sobie wszystkie uczciwe jednostki w całem społeczeństwie.

Co związki angielskie zrobiły, tego niepodobna w krótkości przedstawić. Pisano o tem dzieła całe (Comte de Paris, Barnreither, Sartorius, Ely). Związki te wywalczyły skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płac, zaprowadzenie urzędów rozjemczych między fabrykantem a robotnikiem, udzielają one wsparć na wypadek choroby i starości, na wypadek śmierci (rodzinie) i nieuleczalnego uszkodzenia, podaż pracy, ułatwiają emigracyę w razie przepełnienia w jakimś zawodzie, wstrzymują od wędrówek nadliczbowych robotników, aby napływem do innych okolic nie sprowadzili przesunięcia się warunków pracy i t. d.

Wystarczy dla przykładu podać, że w kategoryi górnictwa praca dzienna z 16 [illegible] spadła na 9, że związek mechaników wypłacił w latach 1851—1875 blisko 15 milionów złr. na wsparcia, a w samym roku 1884 blisko 2·2 miliona złr. w. a.

A związki te strejków nietylko nie popierają, ale w ostatecznych tylko razach na ten środek się godzą. Siedem największych związków angielskich w latach 1881—1885 wypłaciło 37·5 mil. złr. a z tej sumy 15 mil. reńskich dla robotników bez zajęcia, 12 milionów dla kalek, chorych, starców i w wypadkach śmierci, a tylko 2·32 milionów złr. na strejki.

W ostatnich latach rozluźnia się nieco organizacya związków angielskich wskutek nowych unii niefachowych robotników. Ogółem do organizacyi należy dziś w Anglii przeszło $1\frac{1}{2}$ milj. robotników.

Wzory angielskie mogłyby poniekąd za ideał posłużyć robotnikom austryackim. Ale nie wolno zapominać, jak wielkie nasuwają się w Austryi trudności i jakie grożą niebezpieczeństwa przy jednolitej scentralizowanej organizacyi. Austrya ma kilkanaście narodowości, a największe fabryki, a zatem i centra przemysłu są w ręku Niemców. Wszelka organizacya centralna będzie zatem niemiecką i germanizującą, ale to byłaby tylko strona polityczna kwestyi, o którą robotnicy przez rzekomą „wyższość" swych poglądów na świat nieraz niewiele się troszczą. Kwestya ta ma jednak i stronę czysto ekonomiczną. Zawiść narodowa nigdy zupełnie przytłumioną być nie może tam, gdzie chodzi o różnice dochodów, wsparć i innych czysto materyalnych środków życia. Kwestye ekonomiczne ubierają się w hasła wygodniejsze narodowości, klas, fachów i t. d. Jakież gwarancye ma robotnik czeski, lub słowacki, że go centralny wydział związku na wskroś, albo w ogromnej większości niemiecki upośledzać nie będzie?

W Anglii jest jedna narodowość i jedno-

---

4)

PASTERKA GRZEGORZA VII.

Rozdział z powieści

EMILA GEBHARDTA.

(Dokończenie).

— Kogo tu szukasz, moje dziecię? — odezwał się Papież dobrotliwie. — Nie miejsce dla ciebie w tej celi. Anioł śmierci stoi już na progu i wkroczy lada chwila.

— Jestem Wiktoryn, syn Cenciusowy. Matka moja umarła. Ojciec, nie wiem doprawdy dlaczego, jest dla mnie bardzo srogi: nigdy mnie nie całuje, nie chce, bym zasiadła przy jednym z nim stole i pozostawia mnie zawsze w samotności i smutku. Wczoraj wieczór wprowadził mnie do przyległej celi i zabronił wyjść z niej, póki mnie do siebie nie przyzwie. Po zamięszaniu, panującem w pałacu i krzykach, które dochodzą z ulicy, poznałem, że dzieje się coś strasznego, że ludzie biją się ze sobą i umierają. Lecz nie wiedziałem, dlaczego przed nasz zamek zbiegły się takie tłumy. Do celi mojej wpadł przed chwilą, dla opatrzenia swej rany, zbroczony krwią żołnierz. On mi wszystko wyjaśnił. Więc tu przyszedłem. Ach! ojcze, ojcze daruj mi moją śmiałość. Mały jestem, wątły i bezbronny, ale nie pozwolę, ażeby ktokolwiek ważył się podnieść rękę na ciebie, nie dam ci zrobić krzywdy. Gdy matka moja konała, byłem przy jej łożu. Nachyliła się nademną i mówiła mi do ucha słowa, których nie zapomniałem i nigdy nie zapomnę. Przysiągłem spełnić jej ostatnie życzenie. Przysiągłem, że gdy wyrosnę, będę obrońcą Kościoła i Jego wiernym sługą. Gdym jej to przyrzekł, pocałowała mnie w czoło i z lekkiem sercem zasnęła na wieki. Nadeszła właśnie chwila dotrzymania przysięgi. Nie ośmielą się może dotknąć ciebie, ojcze, gdy będą wpierw musieli godzić w syna swego pana. Ja wprawdzie mogę cię tylko bronić prośbami i zaklęciami, ale to zawsze wywoła zwłokę i przyjaciołom twoim da czas przybyć ci na pomoc...

A wtedy — dodał — błagać będę, aby oszczędzili — jego.

— Biedne dziecię — rzekł Grzegorz — drogi rycerzyku Kościoła! Zbliż się do mnie. Niech Bóg tarczą swą osłoni słabość i bezsilność nas obu.

Wiktoryn ze czcią i szacunkiem wielkim zbliżył się do więźnia i u stóp jego usiadł. Papież położył ręce na głowie chłopca i głaskał jego włosy. Dziecię płakać przestało. Na czole jego zabłysła szlachetna duma i odwaga; oczy z bohaterskiem postanowieniem zwróciły się ku drzwiom celi. Walka toczyła się teraz o kilka kroków, chwila jeszcze, a świętokradztwo zostanie spełnionem.

Ostry głos Cenciusa rozległ się nagle. Po kilkakroć powtórzył on jakiś rozkaz, czy też wojenne hasło.

Uciszyło się. Do celi wpadł baron i runął, jak długi, do stóp Grzegorza VII. Był blady, oczy jego wyrażały śmiertelny lęk rozbitka, bez nadziei ratunku tonącego na wzburzonem morzu. Cencius rzucił na ziemię miecz złamany i pancerz, który krew zraszała obficie.

Papież i dziecię powstali. Grzegorz podnosił rękę do przekleństwa, lecz między rozwarte ramiona rzucił mu się Wiktoryn i wstrzymał anatemę, co miała spaść na głowę jego zwyciężonego ojca.

— Daruj mi — mówił nędznik — oto korzę się przed tobą i błagam o przebaczenie mej zbrodni. Zbezcześciłem ołtarz Chrystusowy, znieważyłem Żłobek; porwałem i uprowadziłem przemocą z kościoła ciebie, mojego biskupa, mojego apostolskiego pana i władzcę. Uczyń nademną miłosierdzie, naznacz mi pokutę za mój grzech ciężki, lecz osłoń mnie przed zemstą twojego ludu i oddal odemnie słuszny gniew Boski. Mścij się sam nademną. W ręce się twoje oddaję, lecz życia mnie nie pozbawiaj, abym mógł odpokutować winy. Uśmierz tę burzę, którą wznieciłem zuchwale. Ja tak obawiam się piekła, a czuję już wpijające się w me ciało szpony szatańskie Jeśli się nie ulitujesz nademną, światłość wiekuista zagaśnie dla mnie nazawsze.

Papież stał nieruchomo, jak posąg z marmuru, nie raczył spuścić oczu swych na Cenciusa; smutnej jego twarzy nie łagodziła litość.

Wiktoryn odgadł niewzruszone postanowienie Papieża i gdy tenże otwierał usta dla wygłoszenia wyroku, dziecię przytuliło się do jego piersi i szepnęło słowo, co niegdyś brzmiało echem po wzgórzach Galilei:

„Błogosławieni miłosierni."

Papież drgnął, spojrzał na ojcobójcę, tarzającego się w prochu u stóp jego i uśmiech litości na ustach jego wykwitł.

Za drzwiami straszne zapasy rozpoczynały się znowu. Na podwórku lud się niepokoił; domagał się, aby wydano mu więźnia natychmiast.

— Chrystus przebaczył swoim katom — rzekł Grzegorz — i ja, sługa Jego sług, tobie przebaczyć muszę. Niech zbrodnia twa zmazana zostanie krwią naszego Zbawcy. Lecz w osobie mojej znieważyłeś Kościół rzymski, świętokradzka twa ręka zbezcześciła ołtarz i cyboryum z Ciałem i Krwią Pańską. Zbrodnię tę musisz zmazać łzami żalu. Pójdziesz do Jerozolimy o kiju pielgrzymim; uderzać się będziesz w piersi w ogrodzie, gdzie Chrystus został zdradzony i wydany na łup w ręce swych katów; korzyć się będziesz i tarzać w prochu tam, gdzie go rozpięto na krzyżu. Potem, oczyszczony, wrócisz tu i przyjdziesz przedemną się ukorzyć, jako wasal. A dziecię to, syn twój, odtąd do mnie należy. Biorę go ze sobą. Teraz zawezwij przywódzców mojego ludu, abym im rozkazał puścić cię cało.

Do celi wkroczyli rycerze Lateranu i Kapitolu. Grzegorz w ręce ich oddał Cenciusa i trzymając chłopaczka za rękę, wyszedł i stanął na czele orszaku.

Gdy wśród rzymskich rycerzy, mając po za sobą Cenciusa, ukazał się na tarasie zamkowym Papież, gromki okrzyk, wybuchający z tysiąca piersi, powitał go radośnie. On skinął ręką i tłum padł na kolana. Wtedy wśród ciszy uroczystej, wskazując ludowi Cenciusa, następca Piotrowy odezwał się w te słowa:

— Człowiek ten otrzymał już rozgrzeszenie i przysiągł pokutę. Gdy za chwilę próg tego domu przekroczy, niech nikt nie ośmieli się dotknąć go, ani znieważać. Jest moim gościem i za całość jego odpowiadam przed Bogiem i poręczam ją honorem Kościoła. To biedny pielgrzym, zdążający do Jerozolimy. Dajcie rozpierzchnąć się wspólnikom jego zbrodni: zapomnijcie ich twarzy i nazwisk. A teraz pozbierajcie waszych poległych i nie płaczcie nad nimi, albowiem z rąk Chrystusa otrzymali już palmę męczeństwa. A mnie, synowie, bierzcie na barki wasze i nieście do Santa Maria Maggiore, gdzie Bóg czeka na mnie u ołtarza.

Tłum rozwarł szeregi dla przepuszczenia Cenciusa; rycerze papiescy eskortowali go aż do wrót San Sebastiano i pozostawili na via Appia, w tem mniemaniu, że podąży w dalszą drogą do Gaety, gdzie wsiądzie na pierwszą galerę odpływającą na morza Wschodu Lecz skoro tylko zdrajca ujrzał się wolnym od nadzoru, osadził konia na miejscu, zwrócił twarz w stronę Rzymu, patrzał okiem mściwem na odległe wieżyce Lateranu i ściągnąwszy uzdę wierzchowca, rzucił się w bok i krętemi ścieżkami, przez pola, popędził na Emiliańską drogę. Nie dając sobie, ani koniowi, chwili wytchnienia, cwałował przez resztę dnia i noc całą, a śpieszył tak nie do grobu Zbawiciela, jeno do cesarza Henryka, zbuntowanego przeciwko Papieżowi króla rzymskiego.

Tymczasem lud gotował Grzegorzowi uroczysty powrót do Santa Maria Maggiore. Z kilku gałęzi, zarzuconych płaszczami, utworzono naprędce coś w rodzaju *sedia gestatoria* i niesiono na niej Grzegorza, okrywszy go ciepłemi futrami.

W bladych promieniach zachodzącego słońca grudniowego, namiestnik Piotrowy, wśród radosnych okrzyków ludu, powracał do swej stolicy tą samą drogą, którą dnia poprzedniego przebywał, jako więzień, wśród niecnych zbirów.

Wiktoryn, w otoczeniu młodzieńców rzymskich, osłaniających go przed gwałtownem falowaniem tłumu, postępował krok w krok za papieską lektyką. W miarę, jak wkraczano w ciemne ulice, oświetlały się jeden za drugim: kościoły, domy, klasztory i zamki feodalne, przyozdobione naprędce w liście i makaty. Mieszkańcy Wiecznego Miasta wychodzili na spotkanie swego władzcy, z pochodniami i łuczywem; zewsząd wznosiły się śpiewy i radosne okrzyki. Powoli, przybity tylu sprzecznemi wrażeniami, niesiony na rękach ludu, Papież wracał do swej świątyni.

Gdy ukazał się na placu Santa Maria Maggiore, na spotkanie jego z katedry wyszło Święte Kolegium i uklękło dwoma rzędami przy progu. Namiestnik Piotrowy zeszedł z trudem z lektyki; krok jego był chwiejny, lecz gdy ujrzał w głębi katedry lśniące od świateł, oprawne w złote ramy byzantyńskiej mozaiki tabernaculum, zdobny w kwiaty ołtarz i kielich, przykryty welonem, wyprostował się nagle i z głową wzniesioną, krokiem pewnym, opierając się zlekka na ramieniu Wiktoryna, wszedł w świetlaną nawę. Przed nim niesiono krzyż o trzech ramionach, a za nim parami szli kardynałowie. Na stopniach chóru kleryk podał mu wodę na srebrnej misie, lecz Papież nie chciał obmyć rąk i twarzy, ani też zmienić szat, zbezczeszczonych przez zbirów Cenciusa; w poplamionym paliuszu i zmiętym ornacie wszedł na stopnie ołtarza, mając po swej prawicy dziecię o dumnem i słodkiem zarazem spojrzeniu, nieznane nikomu z obecnych. Papież ukląkł i modlił się długą chwilę, poczem odsłonił kielich i Ciało i Krew Pańską przyjął.

„I tak to — pisze naiwnie jeden ze świadków naocznych — Grzegorz VII-my, będąc naczczo od dnia poprzedniego, dokończył wieczorem Mszy, rozpoczętej o pierwszem pianiu kurów".

lita organizacya polityczna, a mimo to przez lat dziesiątki przyjmowano tylko fachowych robotników do związków i ze stowarzyszeń wykluczano wszelkie kwestye polityczne. W Austryi wśród stosunków o tyle uciążliwszych robotnicy od razu zakładać chcą związki wedle kategoryi przemysłu bez ograniczeń co do wykształcenia fachowego i zaraz w program swój przyjmują strejki, demonstracye i polityczne dążenia.

Taka polityka nie ma szans powodzenia. Bądź co bądź jedną naukę odnieść musi każdy, kto bacznem okiem śledzi tę uporczywą walkę klasy robotniczej o stworzenie organizacyi zawodowych. Oto cała ta walka prowadzona jest w imię postępu. Jeżeli jednak odrzucimy od owych za wzór stawianych związków robotniczych wszystko, co ma cechy agitacyi politycznej, a co nietylko uczeni, ale nawet sami robotnicy angielscy i szwajcarscy uważają za rzecz niestosowną, to jakże przedstawią się te związki, cóż one mogą dać robotnikowi? Oto ani na jotę więcej nad to, co dawały im cechy w owych za barbarzyńskie okrzyczanych średniowiecznych czasach. Po setkach lat wraca więc klasa robotnicza tam, gdzie już była, bo przez zmianę nazwy rzecz się nie zmienia.

Konflikt między gminą a namiestnictwem

o nazwy ulic.

Konflikt między radą miejską a namiestnictwem, zupełnie taki sam, jaki powstał niedawno w Pradze, rozstrzygnięty został ostatecznie w ubiegły piątek przez trybunał administracyjny. Jako skarżąca występowała gmina miasta Lublany, stolicy Krainy. Powzięła ona była niedawno uchwałę, iż dawne tablice z nazwami ulic niemieckimi i słoweńskimi należy usunąć, a zastąpić je tablicami wyłącznie słoweńskiemi. Uchwałę tę, naruszającą wrzekomo prawa ludności niemieckiej w Krainie, zniosło namiestnictwo, a w dalszej instancyi także ministerstwo spraw wewnętrznych.

Owóż gmina miasta Lublany wniosła zażalenie do trybunału administracyjnego, jako instancyi ostatecznej, której orzeczenia są nieodwołalne. Trybunał administracyjny pod przewodnictwem swego prezydenta hr. Ryszarda Belcrediego rozpatrzył tę sprawę na publicznem posiedzeniu i wydał decyzyę tej treści, że dawanie ulicom i placom nazw, tudzież sposób, w jaki te nazwy mają być na nich umieszczane, jest czysto wewnętrzną sprawą każdej gminy. Zarazem zniósł trybunał administracyjny wspomniane wyżej uchwały namiestnictwa i ministerstwa spraw wewnętrznych, gdyż uważa je za nieuzasadnione wdarcie się administracyi państwowej w autonomię gminy miasta Lublany.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 stycznia.

Ostatnie posiedzenie Rady, które odbyło się w sobotę, poświęcone było rozprawie budżetowej.

Zagaił ją jeneralny referent dr. Byk treściwem zestawieniem budżetu funduszu gminy. Mówca przedstawił w niem naprzód obraz rozwoju budżetu w ostatnich latach kilkunastu, po tym wstępie zaś przedłożył Radzie imieniem komisyi budżetowej zamknięcie na rok 1894 i pokrycie niedoboru w sposób następujący:

Rozchody budżetu zwyczajnego wynoszą 1,530.204 zł., przychody zaś, po wliczeniu już nowego od 1 stycznia 1894 r. wprowadzić się mającego podatku szkolnego, wynoszą 1.422.375 zł., tak, że pozostaje niedobór w kwocie 107.829 zł. Niedobór ten znajduje całkowite i realne pokrycie w nadwyżkach przychodów, na które administracya miejska rok rocznie reflektuje. Rozchody budżetu nadzwyczajnego wynoszą 181.486 zł.

Referent porównywał budżet na r. 1894 z budżetem na rok przeszły i wykazywał, że ogólny wzrost rozchodów po znacznych skreśleniach, dokonanych w projekcie magistratu przez komisyę budżetową, wynosi stosunkowo bardzo skromną kwotę 16.845 zł., natomiast wzrost przychodu po wliczeniu nowego podatku szkolnego, kwotę 138.494 zł., a bez tego podatku wykazuje naturalny wzrost w przychodach miejskich okazałą cyfrę zł. 55.995.

Według projektu budżetowego, wygotowanego przez magistrat, niedobór na r. 1894 w budżecie zwyczajnym byłby wynosił zł. 333.903 zł., (rozchody 1,656.978 zł., przychody 1.323.075 zł.,) komisya budżetowa jednak skreśliła z rozchodów budżetu zwyczajnego zaproponowanych przez magistrat kwotę 126,774 zł. a to głównie z rubryki nowych bruków i innych inwestycyi, a podniosła natomiast przychody nad proponowane przez magistrat o 16.800 zł., tak, że ogólny niedobór budżetu zwyczajnego jest o 143.574 zł. mniejszy, aniżeli w projekcie budżetowym magistratu.

Równą oszczędnością kierowała się komisya budżetowa przy układaniu budżetu nadzwyczajnego, skreślając z rozchodów tego budżetu (711.895 zł.) zaproponowanych przez magistrat, kwotę 530.409 zł., pozostawiając przeto rozchody nadzwyczajnego budżetu tylko w powyż podanej wysokości 181.486 zł. Przy tych skreśleniach kierowała się komisya budżetowa myślą, że wszelkie inwestycye traktować należy systematycznie i łącznie wedle dokładnego planu, a to tem bardziej, że wkrótce plan ten przyjdzie pod uchwałę Rady.

Na pokrycie niedoboru magistrat proponował sprzedaż placu Halickiego i podwyższenie gminnego podatku czynszowego, komisya budżetowa jednak nie zgodziła się z tym pokrywaniem, gdyż czynsze te dotknięte są już bardzo wysokim podatkiem państwowym i znacznymi dodatkami krajowymi i gminnymi. Z powodu jednak, iż dla pokrycia niedoborów na rok 1884 okazała się niezbędna potrzeba podwyższenia podatku, komisya budżetowa uchwaliła zaprowadzenie gminny podatek szkolny w następujących stopach 3 proc. dodatku do podatku gruntowego od kwoty 6103 zł., domowo-czynszowego od kwoty 718.100 zł. i zarobkowego od kwoty 119.934 zł., 10 proc. do podatku dochodowego od kwoty 584.381 zł. Wynik tego podwyższenia będzie wynosił netto 82.500 zł.

Podwyższenie to głównie dotknie osoby majętne, tudzież instytucye finansowe, koleje, i t. p., opłacające podatek dochodowy, a nie spadnie tylko na właścicieli realności, jakby się to było stało, gdyby była przyjęta propozycya magistratu.

Oprócz proponowanego przez komisyę wprowadzenia podatku szkolnego, inne podatki wcale podwyższone nie będą.

Rozwój systemu podatku gminnego w takim kierunku jest tembardziej słuszny i sprawiedliwy, że istniejące podatki i opłaty gminne stosunkowo więcej obciążają ogół niemajętnych. Gminne opłaty konsumcyjne i opłaty pośrednie, wynoszą razem około 800.000 zł., tak, że na każdą głowę przypada około 6 zł., bezpośrednie podatki gminne natomiast przynoszą ogółem około 400.000 zł., a między niemi podatek gminny czynszowy obciąża bardzo dotkliwie niemajętną klasę ludności.

W ogólnej swego przemówienia nawoływał dr. Byk Radę miejską do konsekwentnej oszczędności w celu utrzymania równowagi budżetowej, oraz ładu w finansach miejskich i polecił wnioski komisyi budżetowej do przyjęcia.

Rada zestawienie powyższe przyjęła do wiadomości, a mówcy podziękowała za to rzęsistymi oklaskami.

W ogólnej dyskusyi nad budżetem zabrał pierwszy głos dr. Ciesielski i uskarżał się, iż budżet doręczono radnym dopiero w sobotę rano, tak, że oni nie mieli czasu w nim się rozpatrzyć. Dalej dowodził mówca, iż dla ścisłej kontroli koniecznem jest, aby osobni referenci czuwali nad wydatkami miejskimi, dokładnie badali każdą pozycyę, gdyż jeneralny referent sam temu zadaniu podołać nie może. Zdaniem mówcy, powinny też rachunki być zawsze dostępne dla każdego z radnych. P. r. Ciuchciński skarżył się, że Rada miejska zanadto mało dba o dzielnicę III (Żółkiewską). Na głównych ulicach tej dzielnicy błoto po kolana, chodników prawie nigdzie nie ma, a miejskie ulice wcale nie widziały. Dr. Małachowski wykazywał potrzebę sporządzenia dokładnego planu kanałów miejskich. Planu takiego nie ma. Łatwo się więc może zdarzyć, że nowa studnia może być wbudowaną w pobliżu kanału. Na to, aby się wyszczególniały najwspanialsze wodociągi, jeżeli woda z kanałów będzie do nich przeciekać i wodę zanieczyszczać? Również zapytywał mówca, czy komisya budżetowa nie myślała nad sposobem zniżania stosunków kanalizacyjnych. Zdaniem mówcy stałoby się to mogło za pomocą wypuszczenia losów komunalnych; pragnie więc dowiedzieć się, czy komisya budżetowa nad tem się zastanawiała i czy w planie inwestycyi, który ma być Radzie przedłożony, kwestya ta będzie uregulowana. Dr. Byk odpowiedział, iż komisya budżetowa objęła sprawę tę w swym inwestycyjnym planie.

Dr. Pisek domagał się, aby Rada więcej wydawała na roboty zasadnicze. Po wyczerpującej odpowiedzi jeneralnego referenta na przemówienia i zapytania, Rada przyjęła wnioski komisyi budżetowej i przystąpiła do dyskusyi szczegółowej.

Fundusz szkolny referował dr. Dulęba. Preliminowane przychody w tym dziale wynoszą 348.405 zł., rozchody 438.985 zł., pozostaje przeto niedobór w kwocie 90.580 zł. Przyjęto bez dyskusyi. Nadto uchwalono wezwać magistrat, ażeby w skutek zaprowadzenia sześcioklasowych męskich szkół ludowych mających młodzież przygotować do zawodów przemysłowych, zastanowił się nad reorganizacyą dotychczasowych kursów nauki dopełniającej w miejskich szkołach ludowych, tudzież miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej w myśl wskazówek i „zasad organizacyi szkół przemysłowych“, na podstawie których krajowa komisya przemysłowa od r. 1889 zorganizowała wszystkie uzupełniające szkoły przemysłowe w kraju. Odpowiednie wnioski ma przedstawić magistrat jak najrychlej reprezentacyi miasta.

Wezwano także magistrat, aby poczynił stosowne zarządzenia celem wybudowania dwóch budynków dla kolonii leczniczej w Brzuchowicach.

Fundusz dóbr miejskich referował również dr. Dulęba. Przychody wynoszą 56.512 złr., rozchody 35.895 złr., okazuje się zwyżka w kwocie 20.617 złr. Przyjęto bez dyskusyi i uchwalono wezwać magistrat, aby przedsięwziął potrzebne rokowania i przedłożył stosowne wnioski w celu budowy drogi szutrowanej do Brzuchowic.

Przyjęto również budżet funduszu gminy w cyfrach, które powyżej podaliśmy. Podczas dyskusyi nad tym budżetem p. Kordys upominał się o budowę kanału w ulicy Kopernika. P. delegat Michalski oświadczył, iż w roku przyszłym z powodu wystawy kanał na tej ulicy nie może być budowanym, stanie się to atoli w r. 1895. Po przyjęciu budżetu funduszu gminy uchwalono następujące rezolucye.

Wzywa się Magistrat: 1) aby przedstawił wnioski w celu uregulowania aprowizacyi miasta; 2) aby przedłożył stosowne wnioski w sprawie urządzenia nowej rakarni połączonej z odpowiednimi przyrządami dla niszczenia padliny według nowoczesnych ulepszeń; 3) ażeby przedstawił wnioski na leżytego obmurowania cmentarza Łyczakowskiego z uwzględnieniem umieszczenia w murze katakomb; 4) ażeby za porozumieniem się z Radą szkolną okręgową przedstawił stosowne wnioski co do założenia nauki gimnastyki i boisk przy każdej szkole miejskiej. 5) ażeby udał się ze stosowną petycyą do Sejmu o uregulowanie sprawy podrzutków; 6) ażeby przyśpieszył załatwienie sprawy organizacyi dobroczynności publicznej; 7) ażeby zastanowił się nad tem, czyby nie należało oddać robót około bruków i chodników w przedsiębiorstwo za kaucyą i przedstawił stosowne wnioski; 8) aby poczynił stosowne kroki celem lepszego oświetlenia miasta tak zwykłemi lampami gazowemi, jakoteż lampami Siemensa; 9) ażeby zbadawszy rzecz wszechstronnie, a mianowicie zasięgnąwszy informacyi z miast innych, wziął pod rozwagę zmianę systemu czyszczenia miasta ze śmiecia, błota i śniegu (ewentualnie w drodze przedsiębiorstwa) i przygotował do jesieni roku 1894 odpowiednie wnioski; 10) aby poczynił odpowiednie studya, w jaki sposób możnaby najkorzystniej niszczyć śmiecie i odpadki zbierane w całem mieście.

Długą dyskusyę wywołał wniosek komisyi budżetowej, aby z ramienia Rady miejskiej ustanowiono komitet egzekucyjny złożony z 5 radnych, celem rychłego przeprowadzenia sprawy zaopatrzenia miasta w wodę. Sprawa ta atoli nie została ostatecznie załatwioną, gdyż przewodniczący p. prezydent Mochnacki o godzinie w pół do 10-tej dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Z armii. Pułkownik 30 pp. p. Antoni Dylewski mianowany został jenerałem brygady i przeniesiony do Pilzna w Czechach. Komendantem 30 pp. mianowany został p. Stanisław Ocetkiewicz.

Zmiana nazwiska. P. Dyonizemu Sternowi, urzędnikowi Namiestnictwa, zezwoliło Namiestnictwo na zmianę nazwiska rodowego na Sterzyński.

Śluby. Dnia 14go stycznia odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Marty Kuznarowiczówny, starszej córki sekretarza powiatowego Namiestnictwa, z panem Maryanem Hordyskim, — zaś 16 stycznia w tym samym kościele ślub młodszej córki, panny Henryki z panem Franciszkiem Mandelą.

Dnia 9go bm. o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się ślub panny Zofii Spędakowskiej, córki radzcy sądu lwowskiego z p. Gustawem Nechayem Felseisen, komisarzem dyrekcyi skarbowej w Samborze.

Z Koła literacko-artystycznego we Lwowie. W Czwartki dnia 11 i 25 bm. urządza Koło w własnym lokalu wieczorek z tańcami.

Wybór uzupełniający posła do Sejmu z kuryi gmin wiejskich okręgu brodzkiego. W okręgu tym wskutek śmierci ks. Jana Sirki opróżniony jest mandat posła do Sejmu krajowego. Jedno z pism donosi, iż w sprawie przyszłego wyboru przybyli w tych dniach do księdza metropolity Sembratowicza w deputacyi z okręgu brodzkiego księża: Hlibowicki i Czyrowski, i że ks. metropolita kategorycznie polecił duchowieństwu, aby głosowało na prof. Barwińskiego, jako szczerego katolika i obrońcę ruskiego duchowieństwa.

Rezygnacya burmistrza. Z Przemyśla donoszą nam, iż burmistrz tameczny dr. Aleksander Dworski, na posiedzeniu Rady miejskiej, odbytem dnia 28 z. m., stanowczo oświadczył, że z dniem 31 grudnia ustępuje z urzędu i że rezygnacyi swej pod żadnym warunkiem nie cofnie. Jako następców wymieniają pp. dra Dolińskiego, adwokata i wiceburmistrza, Gamskiego b. wiceburmistrza i dra Ziemiańskiego, lekarza, asesora Rady.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza publiczny konkurs na wykonanie powiększenia budynku, gdzie urząd c. k. poczty na dworcu we Lwowie się mieści. Oferty mogą być wnoszone najdalej do dnia 27go stycznia 1894 r. do godziny 12 w południe do protokołu podawczego dyrekcyi ruchu (dworzec kolei Lwowsko-Czerniowieckiej) we Lwowie.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 2 zapalił się przy ulicy Pijarskiej za szpitalem powszechnym domek drewniany znajdujący się na placu budowy kliniki. W tym domku mieściła się kantyna, magazyn i mieszkania dozorców budowlanych. Zlokalizowanie ognia zawdzięcza się przedewszystkiem rządzcy szpitala p. Malinowskiemu. Podczas akcyi odznaczył się też chlubnie p. Jakimiak na czele służby szpitalnej.

Harmonia. Wydział „Harmonii“ zorganizował już na nowo kapelę „Harmonii“ i pozawierał z kapelistami umowy na zasadzie procentowej tantyemy i gwarancyi minimalnego dochodu. Kapela Harmonii może być używaną w całości lub w mniejszych oddziałach do zabaw, wieczorków, balów, koncertów itp. we Lwowie jak i na prowincyi. Próby i ćwiczenia kapeli odbywają się ciągle pod kontrolą i za wskazówkami artystycznego dyrektora p. Mieczysława Sołtysa. Wydział Harmonii, zawiadamiając o tem publiczność, prosi o popieranie tej jedynej narodowej, miejskiej kapeli.

Z Sofii donoszą nam, że młody poeta bułgarski p. Kiessjakow, który kształcił się przez kilka lat w Galicyi, przetłumaczył na język bułgarski „Wiesława“ i „Konrada Wallenroda“. Tłómaczenie ma być podobno bardzo udatne. Z pod pióra p. Kiessjakowa wyszedł już przekład „Pana Tadeusza“.

Jubileusz 25-letniej pracy na stanowisku profesora konserwatoryum obchodził zaszczytnie znany i powszechnie szanowany muzyk p. Wincenty Sierosławski. Grono nauczycieli i nauczycielek konserwatoryum zebrało się w niedzielę ostatniego grudnia i złożywszy serdeczne życzenia wręczyło Jubilatowi skromny upominek. Do tych owacyi ze strony nauczycieli przyłączył się Wydział Towarzystwa muzycznego przez swych delegatów prezesa dra Jana Czaykowskiego i Totha, którzy wręczyli p. Sierosławskiemu pismo gratulacyjne. Przy bankiecie jako dalszym ciągu tej serdecznej uroczystości wznoszono na cześć jubilata liczne toasty, które świadczyły o sympatyi jaką sobie wśród kolegów zjednał.

Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę dnia 14 stycznia br. o godz. 12 w południe w sali towarzystwa.

W Stowarzyszeniu nauczycielek odbędzie się we środę pogadanka na temat „O wpływie zawodu nauczycielskiego na charakter i usposobienie kobiety“. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Ze Stryja donoszą nam, że prymaryusz tamecznego szpitala p. Dymitr Temple zrzygnował po 43 latach służby ze swej posady.

Dom Matejki. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko ofiarował na zakupno domu Jana Matejki 500 złr., Rada powiatowa drohobycka uchwaliła na ten cel 50 złr, magistrat m. Drohobycza 10 złr. Nadto na ręce prof. Sokołowskiego nadesłała na ten cel nieznana osoba z Krakowa 25 rubli.

† Alojzy Kraiński. Zeszłego tygodnia zmarł w Wiedniu Alojzy Kraiński, ck. major w rezerwie, w 72 roku życia. Jego nieocenione prace na polu balistyki już około roku 1850 zjednały mu sławę w sferach wojskowych naszych i zagranicznych. Przed kilkunastu laty usunął się był śp. Alojzy z służby czynnej i osiadł w Galicyi, a następnie w Wiedniu; a chociaż usługi sztuce wojennej oddane przysporzyły mu wiele bolesnych zawodów, to jednak nie przestał dla niej pracować do końca życia, bo jeszcze przed rokiem wydał dzieło p. t. „Ballistikon“ uznane przez fachowe organa za niezrównaną pracę w nauce o strzelaniu z dział i karabinów.

Przejście na wiarę katolicką. Wdowa po zmarłym niedawno holenderskim ambasadorze przy dworze angielskim, hrabina Bylandt, wraz z synem przeszła w Rzymie na wiarę katolicką. Podobno skutkiem rozkładu, objawiającego się w miejscowym kościele protestanckim, wiele rodzin holenderskich zamierza uczynić to samo.

Z toru łyżwiarskiego. Ślizgawka na Szumanówce ściąga od kilku dni nietylko sportsmenów, ale i publiczność pragnącą przebyć chwil parę na świeżem powietrzu. To też na ślizgawce roi się aż lód trzeszczy pod ciężarem kilku setek ludzi. Może być, że właśnie ta ostatnia okoliczność jest przyczyną, że słyszeliśmy już wiele skarg na niektóre niewłaściwości, a ponieważ usunięcie ich leży w interesie nietylko publiczności, ale i Towarzystwa łyżwiarskiego, przeto z całą życzliwością dla niego podnosimy je na tem miejscu.

Ponieważ nauka szkolna odbywa się obecnie tylko rano, przeto natłok młodzieży szkolnej po południu jest w bieżącym sezonie nadzwyczaj wielki, tem bardziej że młodzież cieszy się znaczną ulgą w opłacie wstępu na lód. Jesteśmy przyjaciołmi młodzieży, chętnie patrzymy na jej zabawy służące jej na zdrowie, chętnie widzimy ją pośród osób przyzwoitych, ale uważamy, że i publiczność opłacająca wstęp, nie powinna doznawać przykrości z powodu przywilejów młodzieży. Tymczasem na lodzie dzieje się inaczej. Skoro zbierze się sporo studentów, poczynają oni na lodzie harce, wybryki i wyścigi takie, że publiczność dbająca o całość swych rąk i nóg, ustępuje czem prędzej z lodu. Mimo zakazu młodzież pali na lodzie cygara i papierosy i rzuca końce ich pod nogi, nie bacząc wcale na to, że taki koniec cygara może stać się przyczyną czyjego kalectwa. To są najważniejsze niewłaściwości, które przecież przy dobrej woli wydziału dałyby się rychło usunąć. Jeżeli zaś gospodarze lodu, wybrani z wydziału, nie mają odpowiedniej energii, to może byłoby lepiej naznaczyć dla młodzieży szkolnej pewne godziny lub dni na ślizgawkę? a może także byłoby właściwem poprosić dyrekcyę szkół, aby tylko tym wydawała certyfikaty, o których wie, że się zastosują do regulaminu, do którego członkowie są obowiązani i który starsi członkowie jak najściślej przestrzegają. Przez zaprowadzenie tej reformy uprzyjemniłoby się bardzo publiczności pobyt na lodzie, a rezultatem tego byłoby niezawodnie to, że daleko więcej niż teraz pań i osób starszych używałoby ślizgawki.

Konkurs historyczny. Komitet, złożony z reprezentantów miejscowych Towarzystw akademickich polskich, zawiązany za inicyatywą wydziału Czytelni akademickiej we Lwowie, a mający na celu urządzenie obchodu kościuszkowskiego we Lwowie, na ostatniem posiedzeniu swem uchwalił ogłosić konkurs na rozprawę p. t. „Powstanie Kościuszki“. Ma to być praca naukowa dowolnej objętości i może zajmować się również tylko pewnym okresem z powstania Kościuszki. Pożądanem byłoby uwzględnienie społecznego ruchu mieszczan i chłopów podczas powstania. Termin oddania pracy oznaczono na dzień 1 sierpnia rb. Nagroda, którą sędziowie przyznają najlepszej rozprawie, wynosi dwieście koron, o nagrodę ubiegać się mogą tylko akademicy lwowscy i uczniowie szkoły dublańskiej, jakoteż uczniowie szkoły leśnej. Na sędziów z pośród osób poważniejszych uprosił komitet drów: Ludw. Finkla, Ludwika Kubalę i Antoniego Prochaskę. Nagrodzona rozprawa drukowaną będzie w sprawozdaniu Czytelni z roku 1893-4, nadto autor otrzyma bezpłatnie sto odbitek i prawo odbijania dalszych egzemplarzy. Prace opatrzone godłem należy przesyłać pod adresem akademika Konstantego Wojciechowskiego, prezesa Czytelni akademickiej we Lwowie.

Z Czerniowiec nam piszą: „Stolica Bukowiny należy do tych rzadkich ulubieńców ludzi i losów, do liczby tych szczęśliwych miast, które skutkiem zbiegu pomyślnych okoliczności i troski powołanych osób przyszły za naszej już pamięci do wielkiego rozkwitu, wzrostu i znaczenia. Jeżeli jeszcze dzisiejsi ojcowie miasta urzeczywistnią poruszaną do niedawna myśl oświetlenia elektrycznego i umiejętnej, postępowej kanalizacyi, to przybędzie pewna ozdoba, której pozazdrościć nam będą mogli słusznie nietylko bracia nasi w Galicyi, ale choćby nawet mieszkańcy z nad „pięknego, modrego Dunaju“. Do tych najnowszych, (jakie z każdym rokiem przybywają) a cennych nabytków architektonicznych, które na zawsze pozostaną prawdziwą ozdobą Czerniowiec, przybywa nam obecnie tak tu potrzebny niezbędnie kościół katolicki N. Serca P. Jezusa, budowany przez OO. Jezuitów, a doprowadzony już prawie do końca. Wspaniała ta świątynia już zdaleka imponuje smukłym, gotyckim dachem i foremnymi kształtami iglic i wieżyczek, zarysowujących się na uroczem tle niedalekich gór. Wieża główna wzniesiona już do wysokości 40 prawie metrów robi bardzo miłe i podniosłe wrażenie. Wewnątrz sklepienie już ukończone, pozwala poznać piękność i majestatyczność gotyckiej budowy. Wykończenie wszelkich szczegółów najdrobniejszych odpowiada najwybredniejszym wymogom krytyki. Poważna kolumnada z gładkich, ciosowych kamieni, na których wspierają się żebra sklepień, ornamentyka stylowa kapiteli i konsoli, linie śmiałe łuków, wszystko to tak przeprowadzono starannie i harmonijnie, iż opuszczając progi nowej świątyni i obejmując z oddalenia raz jeszcze okiem całość, odnosi się to szlachetne wrażenie i pochlebne przeświadczenie, że nasza katolicka wiara będzie na tych kresach miała na straży swej całości i świętości wspaniały pomnik, a miasto, dorzucając od siebie też cegiełkę do jego budowy, może spoglądać z dumą dziś na ten dom Boży i mieć to przekonanie, iż dobry zrobiło wybór, dając w podarunku plac obszerny pod to dzieło.

O ile nam wiadomo, składki na ten kościół zbierano w Galicyi, to też i podnieść to należy z chlubą, że nie brakło tam serc ofiarnych, które przy tylu innych wydatkach znalazły grosz i dla naszych potrzeb katolickich. Widać że tam (w Krakowie zaś szczególniej) nie przebrzmiała jeszcze pamięć imienia tyle nam sympatycznego a długoletniego

---

14)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Tak oto brzmiał hymn na cześć bóstwa śpiewany:

Słońce dzisiejsze, słońce złotowłose,
W tobie jest życie, w tobie śmierci moc,
Z ziemi wywabiasz lśniącą ranną rosę,
A blaskiem spędzasz niegodziwą noc.

Słońce ożywcze ludzkiego żywota!
Ty jesteś siłą, co nam w piersi tkwi;
Z ciebie jest mądrość i z ciebie jest cnota,
Z ciebie myśl tryska, co wśród zjawisk lśni.

Ciało ciemnością, a dusza jest blaskiem,
Sumienie płonie jasnem słońcem dusz,
Namiętność czarna idzie na nas z wrzaskiem;
Rzuć na nią strzały z twoich złotych kusz.

Pośród nicestwa boski zjawion goniec,
Jasnością widny wielki świata duch.
Z jednego końca w drugi świata koniec
Słońce zesyła i życie i ruch.

Boże ty jesteś wszechświata sumieniem.
Sumienie życia początkiem jest w nas.
Wszystkie istoty żywione Twem tchnieniem,
Za Twym przewodem przepłyną przez czas.

Iskrami ducha są gwiazdy na niebie;
A w naszej myśli wstaje cały Bóg.
Po lat upływie, po ciała pogrzebie,
Powróci dusza, Boże! do Twych dróg.

I jaśnieć będzie jasnością Twą, Panie!
W niej widnym będziesz, jak w źwierciedle wód.
Żadna zakała w nas nie pozostanie,
A z ciała wyjdzie jasnych bogów ród.

My tu na ziemi w nocy pogrążeni
Ślęczym w więzieniu, pośród srogich prób,
Człowiecza chwała bladym cieniem cieni,
A bramą światła jest daleki grób.

Spraw, by pokusa nam w piersi zamarła,
By Twoja prawdą, święty życia świt,
Z roskoszy ziemskich złudny pozór zdarła,
By nas powiodła na zaparcia szczyt!

Spraw, Boże wieczny, by w strasznej potrzebie,
Którą nam zrodził życia chytry kłam,
Myśl nasza ciągle przebywała w niebie,
Abyś nam w sercu Ty zapłonął Sam!

Spraw, byśmy znali ułudność nadziei,
Jeśli nie w Tobie tej nadziei kres;
A przeprowadzisz wśród życia zawiei,
Nas synów żądzy i potomstwo łez!

Chcemy się siebie ze wszystkiem wypierać,
Radość czuć bliźnich i bliźnich czuć ból;
Chcemy za życia już w Tobie zamierać
Jak ziarno pszenne wśród uprawnych ról.

W śmierci jest żywot, a w życiu konanie.
Niechaj nas nie zna już zmysłowy świat;
Niech w miłosierdziu przy Tobie powstanie,
Duch, gdy upłynie poczet próbnych lat!

Skończywszy tę modlitwę, zamilkli kapłani i padli na oblicze przed Bogiem niewidomym, którego zmysłowy symbol, święty krogulec, uleciał ponad rozkrzyżowane ciała, kreśląc sobą nadpowietrzne koła nad grupą zamodlonych kapłanów.

Dziewczęta, które stały przed bramą przebytku, zrozumiały każde słowo, każde osobne zdanie modlitwy; myśl słowami wyrażona prześliznęła się po ich umyśle zupełnie niezrozumiała, ściekła zeń, jak kropla żywego srebra stacza się z blachy. Były to dla nich kapłańskie formuły pozbawione znaczenia, albo mające znaczenie tak okrutne i tak nieludzkie, że mogły w nich tylko widzieć czarodziejskie zaklęcie, przeznaczone do tego, aby sprowadzić właśnie owe zmysłowe dobra, których się wypierał wzniosły hymn kapłański. Ale teraz, kiedy ptak święty oblatywał leżące na ziemi postacie kapłanów, jakby na dowód tego, że bóstwo przyjęło ich modlitwy, przejęła święta groza obie towarzyszki; Boga czuły przy sobie i zapragnęły do niego przemówić.

Pierwsza Hesz-Aker wyciągnęła ku krogulcowi swoje ramiona, i w takie doń się odezwała słowa, na pół mówiąc, a na pół śpiewając:

— O ptaku święty! krogulcze słoneczny, opiekunie przodków moich i domu mojego! Wysłuchaj modlitwy mojej. Jam młoda; jam jako kwiat, który się dopiero oto wczoraj rozkwitł w promieniach słonecznych. Życia mi trzeba i szczęścia na ziemi. Nie odmów mi ich, Panie! Odwróć odemnie chorobę i troskę i śmierć wczesną! Blade odganiaj ubóstwo! Spraw, Boże wielki i dobry, abym wśród wesela i pociechy przeszła przez długie życie. Wszak w Tobie pokładam ufność moją, a Ty lubisz serca ufne w prostocie swojej. Wiem o tem, wierzę słowom kapłańskim, które mi o tem świadectwo dały. Z większą ufnością przychodzę do Ciebie, jak do Ojca rodzonego. Wszak Ty wejrzałeś do serca mojego i poznałeś już treść modlitwy mojej, modlitwy, której wstyd dziewiczy nie pozwala wygłosić. Ale dlaczegoż mam się wstydzić Ciebie? Wszak wyznałam już głośno pragnienia moje przed towarzyszką moją, a Ty ze słońca patrzałeś wtedy na mnie, i słyszałeś każde słowo moje. O Boże wielki, błagam Cię, daj mi męża bohatera, któryby był dobry i szczodry i wspaniałomyślny dla przyjaciół swoich, a był postrachem dla wrogów. Niechaj mój mąż będzie w domu łagodny jak gołąbek, a w obliczu nieprzyjaciół straszliwy jak lew na pustyni! Niech szuka boju zarówno i mojej pieszczoty! Niechaj mnie zdobędzie, jak bohater prawdziwy, pośród natłoku strasznych niebezpieczeństw. O to Cię zaklinam, Boże wielki i tego mi nie odmówisz, bo bez tego nie potrafię się radować pośród świata, który stworzyłeś przecie na to jedynie i który na to jedynie oświecasz, aby na nim radość kwitła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tam pracownika ks. Eberhards, skoro tak serdecznie chodzi z oddali spieszą nam to donieść wszyscy z pomocą, by mógł przeprowadzić do końca rozpoczęte dzieło nowej świątyni. Dla tego też właśnie z tymi ofiarodawcami życzliwymi pragniemy się podzielić tą wiadomością z kresów, a to tem chętniej, o ile wiemy, że i oni pragną wiedzieć, jak zużytkowano ich datki.

Z porą wiosenną pocznie się dalsza około świątyni robota, mianowicie: malowanie, układanie posadzki, wprawienie kolorowych witrażów i t. d. Praca to wszakże jeszcze i wymagająca wiele nakładu. Znakomity badacz przeszłości naszej Heleniusz, jak czytaliśmy w *Przeglądzie* wydał na dochód dokończenia tej świątyni wielkie światowe dzieło o polskich czasach dawnych i późniejszych. Dziwnie głęboka myśl zdaje nam się tkwić w tem obraniu takiego przedmiotu: ku takiemu wielkiemu celowi przez nestora naszych pisarzy historycznych. Wszak to Polsce nie było już danem przeprowadzić do końca tego posłannictwa bożego na wschodnich kresach Ojczyzny — i oto zarwana się tych zbawiennych wpływów ma zawiązać i prowadzić dalej katolicki kościół Serca P. Jezusa. Na jego dokończenie ofiaruje autor dzieło, traktujące jakby umyślnie o tych zapasach z nieprzyjaciółmi od kresów, o tych świetnych postaciach naszych wielkich i świętych ojców, którzy własnemi spełniali tu wielkie posłannictwo dziejowe Rzeczypospolitej — i jakby pragnęli takowego dokonać — odżyli na nowo przed nami pod piórem Heleniusza. Dzieła tak pięknego i poważnego nie powinnoby zabraknąć w żadnym polskim domu, w którym żyje rozmiłowanie naszej chlubnej przeszłości. Oby wszyscy zechcieli naśladować szlachetną myśl Autora „Wspomnień" dla naszych kresów i zechcieli to dzieło, czem przyczynią się niezbędnie do urzeczywistnienia wielkiej myśli, do ukończenia wspaniałej świątyni Serca P. Jezusa, która z ofiarą w Bogu i ludzką ofiarnością poczęta, tak Bożą pomocą a dalszymi hojnymi ofiarodawcami do końca szczęśliwie doprowadzoną będzie. My tylko uznaniem i wdzięcznością autorowi odpłacić możemy za tak hojny dar i cieszyć się, że o potrzebach braci kresowej pamiętają wszędzie.

Z Horodenki nam piszą:

Nasza inteligencya zakończyła święta Bożego Narodzenia prawdziwie szlachetnym czynem. Z inicyatywy założyciela tutejszego kasyna mieszczańskiego p. Władysława Köglera odbył się we czwartek dnia 28 zm. wieczorek, którego pierwszym punktem programu było rozdanie 20 najuboższym z dziatwy szkolnej najpotrzebniejszego odzienia. Po przemowie kierownika szkoły ludowej Teodora Sucharowskiego i po odegraniu dwóch kolęd przez muzykę szkolną (dzieło wielce szanownego kierownika) zacna pani Starościna sama rozdała podarki pomiędzy dziatwę. Bóg zapłać jej za trud, jakoteż wszystkim Paniom i Panom, którzy się wedle możności przyczynili do szlachetnego czynu. Resztę wieczorka uprzyjemniali nam dwaj artyści A. Lelewicz i K. Celiński.

Z Brodów nam piszą:

W numerze 296 *Przeglądu* opowiedziano, jak na dworcu kolejowym brodzkim odbyła się uroczystość gwiazdkowa dla dzieci służby kolejowej w obecności komitetu w tym celu zawiązanego i „wobec przedstawicieli kupiectwa miejscowego".

Taka uroczystość tu na pograniczu jest bardzo pożądana i pragnąć tylko możemy, aby się co roku powtarzała. Wdzięczność więc należy się tym którzy ją urządzili lub czemkolwiek do niej się przyczynili. Nasuwa się wszakże jedna uwaga, oto że byli przedstawiciele kupiectwa miejscowego, a nie było księży ani nauczycieli szkół miejskich, a przecież dziatwa, której rozdawano dary świąteczne, uczęszcza przeważnie do szkół tutejszych i jest nawskróś katolicką. Widziała ona tam „przedstawicieli kupiectwa", a nie widziała swoich księży katechetów i nauczycieli.

Sposobność do gwiazdki podało święto katolickie, a kto zna Brody i tutejsze stosunki, ten wie, do jakiego wyznania należą ci „przedstawiciele kupiectwa". Więc przy obchodzie mającym charakter katolicki byli ci przedstawiciele kupiectwa, a nie było księży ani nauczycieli katolickich.

Wiem o tem, że to nie stało się z jakiej niechęci ku księżom lub nauczycielom, ale po prostu nie zastanowiono się nad tem i dla tego nie uwiadomiono ani księży, ani dyrektorów szkół. Podnoszę to w tym celu, aby księża i nauczyciele szkół nie zostali pominięci w przyszłości, jeśli taka uroczystość odbywać się będzie.

Zmarli. Dr. Ignacy Kasparek, emerytowany radzca dworu w sądzie apelacyjnym, umarł we Lwowie, w 81 roku życia. — Fryderyk Schubuth, kupiec, umarł we Lwowie w 84 roku życia. — Marya ze Sławińskich Łukasiewiczowa, wdowa po radzcy sądowym i prezesie Rady powiatowej brzeżańskiej, matka dra Włodzimierza Łukasiewicza, profesora Uniwersytetu w Insbruku, umarła w Sulistrowej koło Jasła, w majątku swej córki p. Jadwigi Kobuzowskiej, przeżywszy lat 60. — Benedykt Biernacki, emerytowany starosta, umarł we Lwowie w 68 roku życia. — Ksiądz Julian Trochimowicz, gr. katol. proboszcz w Krechowie, umarł w 71 roku życia. — Michalina z Łopatyńskich Pawlukowa, żona gr. kat proboszcza, umarła w Rożniatowie. — Dr. Bronisław Dembowski, przeżywszy lat 44, umarł w Zakopanem.

Stan powietrza. Term. — 8° o godz 8 rano, w poł. — 6° R. Barom. 759. Idzie w górę. Śnieg.

Na odczycie.

— Nie wie sąsiad, jaka jest różnica między egoizmem a altruizmem?

— Owszem, wiem. Egoizm, to widzi pan dobrodziej, jeżeli ktoś kupi brylantową broszkę własnej żonie.

— A altruizm?

— Jeżeli cudzej.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. K. K w Brzozowie.* Wspomnianego pisma, któremu WPan posłałeś swoją prenumeratę, wyszło podobno parę numerów. Zdaje się, że cała rzecz była obliczona na oszukanie publiczności. Należy z takiemi pismami być bardzo ostrożnym.

Co się zaś tyczy poszukiwania osób w Rosyi, to sądzimy, że udać się należy albo do konsulatów austryackich, albo do którego ze znanych adwokatów.

Literatura i Sztuka.

* **„Piękność i zdrowie"**, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet, przez baronową Staffe. (Warszawa, 1894, stron 273, Gebethner i Wolff.) Tłómaczenie z 26-go wydania oryginału francuskiego. Oryginalna to książka w całem znaczeniu tego słowa. Przechwałkę na okładce co do dwudziestego szóstego wydania w oryginale, przyjęliśmy z niedowierzaniem, a rozbrojeni jesteśmy zupełnie po przeczytaniu książki. Jest to krótko mówiąc, rodzaj niezbędnej dla kobiety encyklopedyi, mającej na celu... zysporzenie szczęścia małżeńskiego. Autorka zastrzega się ciągle, że o hygienie, we właściwem jej znaczeniu, mówić nie chce, bo to do niej nie należy, jednakże, ze względu na sam tytuł: „Piękność i zdrowie", potrąca o nią ustawicznie, a trzeba przyznać, potrąca ze znawstwem i umiejętnie.

Słowo wstępne zastępuje tu artykulik p. tyt.: „Sanctuarium kobiety", w którym autorka doskonale objaśnia cel tej swojej pracy. „Nie będę tu mówiła — pisze ona — o kobietach, które chcą być przez wszystkich wielbione, o kobietach, które wyzywającem szyderstwem zaprzęgają do swego rydwanu tłumy mężczyzn, o kobietach oszołomionych żądzą podobania się i dla dogodzenia jej uciekających się do tajemniczych, sztucznych środków, prowadzących nieodwołalnie do przedwczesnej starości i brzydoty... Znam tylko kobietę, starającą się o zachowanie miłości tego, którego wybrało jej serce; znam tylko kobietę, która chce zostać miłą i poważną dla ojca swych dzieci, która chce zatrzymać w domu głowę rodziny i która zdrowym rozsądkiem szuka środków zachowania dla niego samego tych wdzięków, jakiemi obdarzyła ją natura. Znam tylko taką, która pojmuje zdrową, powiem więcej: „świętą" zalotność, taką, której niemal jakby Bóg szepnął do ucha: „Troszcz się o swą piękność, abyś była rozkoszą dla serca i oczu tego, który jest podporą twojej zachwycającej słabości i którego przodkowie z poza grobu patrzą na ciebie, jako na matkę swoich wnuków i prawnuków. Obowiązkiem twoim jest podobać się i zachwycać, bo jesteś ideałem w ciężkiem życiu mężczyzny; nie schodź z piedestału, na jakim on cię postawił..."

Oto ów cel, a i któżby miał cokolwiek przeciw niemu? Niewiele też już wobec tego pozostaje nam do powiedzenia, o tej udatnej a pożytecznej książce. Wystarczy gdy nadmienimy, iż autorka podzieliła ją na cztery, wiążące się z sobą części, a mianowicie: 1) Urządzenie mieszkania i umeblowanie; 2) O pielęgnowaniu ciała w ogólności (osobno rady poufne, twarz, włosy, usta, zęby, głos, oczy, nos, ucho, ręka, noga i spodnia część ubrania); 3) Rady i przepisy (Jak się zachowywać, otyłość i szczupłość, nieco o estetyce, wody toaletowe, perfumy itd.); 4) Klejnoty, drobiazgi, koronki i ich przechowywanie.

Za zasługę poczytać tu należy autorce, że jakkolwiek zwraca się głównie do dam, mających duże apartamenta, nie zapomina jednak i o innych, lecz z ochotą ustępuje od wielu swoich wymagań i umie zawsze znaleźć radę na pogodzenie wykwintności z oszczędnością. Zawsze odpowiedni a tańszy środek ma pod ręką, a celu swego z oka nie spuszcza. Tłómaczy się też wszędzie, pomimo widocznej erudycyi, jasno i przystępnie, a dzięki podziałowi książki na rozliczne oddziały i oddziałki, pozwala trafić łatwo po skuteczną radę, bez kłopotu przerzucania całości. Książki specyalnej, a mającej służyć ogółowi, napisanej zaś tak dobrze, z sercem, miłością i swadą wrodzoną, dawno już nie spotkaliśmy.

Autorce dopisuje nadto w wielu miejscach i humor i dowcip. Zwraca się ona nieraz i do mężczyzn z tem, o czem i im „dla świętego spokoju" wiedzieć należy, w każdym zaś razie przekonywa ich dobitnie, iż pracę swą, mającą na celu piękność i zdrowie kobiety, po części też i dla ich dobra podjęła. Słuszność i bezstronność nakazują nam książkę baronowej Staffe, znanej w paryskim świecie autorki, zaliczyć do najprzedniejszych w swoim rodzaju wydawnictw.

* **Deutsche Rundschau** *für Geographie und Statistik*, wydawnictwo, wychodzące w Wiedniu nakładem księgarskiej firmy A. Hartleben, w zeszycie czwartym przynosi wiele zajmujących artykułów, z których wymieniamy artykuły: o lodowcach w Himalai, o kolonizacyi w Afryce i opis podróży z Hongkong do San Francisco.

Rozmaitości.

— **Ciekawe doświadczenia z zimnem.** Francuski przyrodnik Raoul Pictet, który niemal równocześnie z naszym Wróblewskim skropił tlen, ogłosił w *Archives des sciences physiques et naturelles* doświadczenia, jakie robił ze zwierzętami, wystawiając je na bardzo niską temperaturę w stosownie urządzonej kasetce oziębionej za pomocą skroplonego powietrza. Pokazało się przytem, że zwierzęta ssące, tak samo jak bez szkody mogą oddychać powietrzem gorącem do 100 a nawet 110 stopni powyżej zera, jednak zupełnie suchem, mogą również oddychać suchem powietrzem, oziębionem nawet do — 130 stopni Celsiusza bez szkody dla zdrowia. Im organizm stworzenia jest niższy, tem łatwiej wytrzymuje zimno. Ryby np. zamrożone w bryle lodu i oziębione do —15 stopni, po odtajeniu pływały wesoło jak gdyby ani na chwilkę proces ich życia nie był przerwany. Przy tej sposobności zrobił Pictet doświadczenie, że sparzenia czemś bardzo zimnem są niebezpieczniejsze bez porównania niż oparzeliny gorące. Raz przypadkiem dotknął się on metalowej ścianki kasetki oziębiającej i w tej chwili uczuł dotkliwy ból, podobny do ukłócia osy, a rana długi czas zagoić się nie dała. Innym znowu razem kropia płynnego powietrza, które, jak wiadomo, zamienia się w płyn za pomocą oziębienia niesłychanego, spadła Pictetowi na rękę, a rana stąd powstała, po pół roku jeszcze się ropiła, podczas gdy niebezpieczne zdarcie skóry, jakie mu się równocześnie zdarzyło, zagoiło się zupełnie w dwanaście dni.

— **Epizod z wojny.** W jednym z dzienników wychodzących w Peszcie, znajdujemy opis zdarzenia z czasów wojny austryacko pruskiej w roku 1866. Arcyksiążę Józef, obecnie dowódzca honwedów austryackich, w pewnem towarzystwie opowiadał co następuje: „Ustępując przed nacierającemi wojskami pruskiemi, rozbiliśmy pewnego dnia pod wieczór obóz w pobliżu czeskiej granicy. Żołnierze udali się na spoczynek, a ja późno w nocy pracowałem jeszcze w kwaterze, która mieściła się w chacie chłopskiej. Około północy usłyszałem głos szyldwacha stojącego przed drzwiami: —Wer da? Halt!" — Po chwili zameldował mi adjutant, iż cygan jakiś pragnie pomówić ze mną w cztery oczy. Cygan był żołnierzem, więc mógł swobodnie zbliżyć się do kwatery. Rozkazałem go wpuścić. — „Przybywam donieść, iż nieprzyjaciel się zbliża i zamierza nas zaskoczyć z nienacka". — „Przednie straże dotychczas go nie sygnalizowały" — odparłem. — „Bo nieprzyjaciel jeszcze daleko, ale wkrótce stanie tu, a wtedy biada nam". — „Skąd to wiesz?" — „Czy wasza wysokość zechce spojrzeć przez okno? Oto ptaki, które w znacznej liczbie uciekają z lasu ku południowi". — „Więc cóż z tego?" — „Otóż ptaki śpią tak samo, jak i ludzie, ale nieprzyjaciel idzie przez las i płoszy je". — „Dobrze, mój synu — odrzekłem — możesz odejść". — Niezadługo wydałem rozkaz wzmocnienia przednich straży i zaalarmowałem obóz. W godzinę później ogień rozpoczęty na forpocztach oznajmił o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Tym sposobem spostrzeżenie cygana ocaliło nas od nagłego napadu".

Sport.

W San Remo zmarł nagle wskutek udaru sercowego jenerał Alfons v. Kodolitsch, znany sportsman i właściciel jednej z największych stajen wyścigowych w monarchii austro-węgierskiej. Wojskowa jego karyera rozpoczęła się w roku 1848 i była niepospolicie czynną. W roku 1864 popłynął z cesarzem Maksymilianem do Meksyku, gdzie był organizatorem, a później inspektorem konnicy, w końcu zaś został komendantem austryacko-meksykańskiego korpusu ochotniczego. Po katastrofie w Queretaro, powrócił z niedobitkami swego korpusu do Austryi i wstąpił napowrót do c. i k. austro-węgierskiej armii. W roku 1868 z polecenia ówczesnego ministra wojny barona Kuhna, odbył w sztabie angielskim kampanię w Abisynii przeciw królowi Theodorosowi. W roku 1870 wojnę francusko-niemiecką odbywał w sztabie francuskim, poczem został austro-węgierskim attaché wojskowym w Paryżu. W roku 1876 powrócił do Austryi jako komendant jednego z pułków huzarskich. Ożeniwszy się, wystąpił z czynnej służby w roku 1881 i z największem zamiłowaniem oddał się wyścigom konnym. W chwili śmierci stajnia jego wyścigowa liczyła około 50 koni, pomiędzy któremi 22 roczniaki; była więc nietylko największą w Austro-Węgrzech, ale i w Niemczech również liczną, obecnie nie ma. To też i świetne były rezultaty, które rok rocznie swojemi końmi osiągał, gdyż jak wiadomo, wygrywały one co roku bardzo pokaźne sumy i nietylko w Austro-Węgrzech, ale i w Niemczech udawało im się odnosić zwycięztwa w biegach pierwszorzędnych.

* *

Hr. Mikołaja Esterhazy'ego 4-letni syn Przedświta „Igen", biegał w Liecester (w Anglii) dnia 14 grudnia rb.; niefortunnie jednak mu się powiodło, gdyż na jednej z pierwszych przeszkód upadł wraz z jeźdźcem.

* *

Dnia 15 grudnia był ostatni termin mianowania do jedenastu wielkich biegów w austro-węgierskiej monarchii na lata 1894 i 1895. Pomiędzy właścicielami, którzy do tych biegów konie pozapisywali, znajdujemy: p. W. Postruskiego z jednym koniem, p. F. Scazighino z 5, p. W. Szlindlera z 4 i hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa z 3 końmi.

* *

Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa przyjął nowego trenera nazwiskiem Edward Frost.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

Michalina Rojek ze Lwowa o opiekę zł. 3, Sydonia Pieńczykowska ze Strychaniec 2, Marya ze Zborowa o opiekę 1, B. P. z Jezierny o pomoc w nieszczęściu 1, Anna Grodzka wotum dziękczynne 2 i na mszę świętą, M. Timoftiewicz z Jasła za otrzymaną łaskę 2, Marya hr. Dziedzuszycka z Martynowa za wyratowanie i uzdrowienie maleńkiego dziecka 2 i na mszę świętą, M. Januszewska ze Lwowa o zdrowie dla Marcyanny 2, W. L. ze Lwowa o uleczenie z ciężkiej choroby 10 i na mszę świętą, Z. Sokołowska z Dynowa 5, Marya ks. Jabłonowska z Bursztyna o opiekę nad najdroższą osobą 1 i na mszę świętą, Czerkawska z Kupny o pomoc w nieszczęściu 2 i na mszę świętą, E. W. ze Lwowa o opiekę 1, Apolonia Sawicz ze Lwowa o pociechę 1 i na mszę świętą, ks. Józef Hrubant T. J. na podziękę M. B. koch. za uzdrowienie wotum srebrne, Eugenia Daniłko o pociechę 1, Salia Basali z Kuczurmare za doznane łaski 1, E. P. z Olejowa 1, M. A. ze Śniatyna o uzdrowienie męża 2, A. D. o opiekę 0.50, Jan Łosiak z Dębicy o pomoc w niebezpiecznej chorobie 2, H. W. D. z Ohladowa o wysłuchanie życzeń 2, M. ze Złoczowa „Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami!" 2, K. ze Stanisławowa o opiekę nad mężem 1, Siekluckа z Kaszyłowiec za wysłuchanie prośby 1, Julia Kohlberger ze Lwowa za wysłuchanie prośby 1 i na mszę świętą, pocztmistrzyni z Olszan o wysłuchanie życzeń 1, ks. Teodor Magiera ze Szczyrzyca jako wotum za doznaną łaskę 5, Mączyński z Siedlisk za doznane łaski 4, Sydonia Pieńczykowska ze Strychaniec o pomoc w zamierzonym interesie 2, J. G. z Chorostkowa za wysłuchanie prośby 1, O. K. ze Stanisławowa o opiekę dla syna przy egzaminie 1, hr. Tyszkiewiczowa z Siedlca 30.8, Z. O. M. z Nowego Sącza o zdrowie dla rodziny 1, Seweryn Domański z wdzięczności za łaskę 2, E. Hankiewicz z Dereniówki za wysłuchanie prośby 3, Justyna Strzabińska z Kołomyi 1, A. Saurecka z Halicza na intencyę syna 10, Dörflerowa z Winnik o błogosławieństwo 10, Zaratyński ze Lwowa o opiekę 1 i na mszę świętą, Cicimirski o spełnienie życzeń 0.50, M. F. z Gelsendorfu za odebrane dobrodziejstwa 1, Helena hr. Tarnowska z Byszowa dziękując za doznaną łaskę 3.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 grudnia.

(Z) Ostatni dzień starego roku był bardzo pomyślnym. Pomimo stosunkowo znacznych sprzedaży, prąd zwyżkowy dominował na całym targu. Spekulanci czują instynktownie, że okres haussy rozpoczyna się dla naszej giełdy. Rzeczywiście, jeżeli jakieś polityczne komplikacye nie sparaliżują tego wyraźnie już zarysowującego się prądu, to niebawem będą nasze walory, osobliwie zaś renty, przedmiotem niezmiernie ożywionej spekulacyi. Konwersya bowiem $4\frac{1}{2}$ procentowej renty francuskiej na 3-procentową, jest jakoby już rzeczą zdecydowaną. Otóż rozumie się samo przez się, że nie wszyscy właściciele skonwertować się mającej renty zdecydują się zamienić swe $4\frac{1}{2}$-procentowe dochody na 3-procentowe, lecz bardzo wielu z nich weźmie za swą $4\frac{1}{2}$-procentową rentę gotówkę, a będzie się starało zakupić nowe walory, dające większy dochód, aniżeli renty francuskie. Takimi zaś walorami są obecnie, nie licząc niepewnych papierów włoskich lub hiszpańskich, tylko renty austryackie i węgierskie. One zatem zyskają prawdopodobnie bardzo dużo na projektowanej konwersyi francuskiej. Berlińscy kapitaliści przewidują to, to też już teraz skupują bardzo znacznemi partyami nasze renty. Węgierska 4-procentowa podniosła się dziś na 94 60, a nawet srebrna podrożała o 30 ct. i stoi obecnie na 97.50.

Dalszą okolicznością, wpływającą korzystnie na tendencyę giełdy, jest zamierzona podróż p. Plenera do Pesztu. P. Plener wybierze się tam już za kilka dni, ażeby porozumieć się z p. Weckerlem co do ułożenia tych nowych projektów w sprawie regulacyi waluty, które na wiosnę mają być parlamentom przedłożone. Jeden z tych projektów upoważniać będzie rząd do wycofania z obiegu części not państwowych za kwotę prawdopodobnie 100 milionów reńskich, drugi zaś wprowadzi obowiązkowe liczenie w walucie koronnej od 1 stycznia 1895.

Giełda berlińska nie tylko nie przeszkadza naszemu targowi w tym prądzie zwyżkowym, ale przeciwnie sama idzie mu na rękę. Eskont na targu berlińskim potaniał do $3\frac{3}{4}$ prot., skutkiem czego podniósł się kurs wekslі zagranicznych w Berlinie, zaś na targu niemieckich walorów górniczych panuje gorączkowa haussa. Syndykat właścicieli kopalni węgla zawarł z administracyą bawarskich kolei państwowych układ o dostawę węgla po cenie 140 marek za wagon, t. z. że uzyskał cenę o 2.40 mar. na tonnie wyższą od ostatniej. Jeżeli jeszcze traktat handlowy z Rosyą przyjdzie do skutku, wówczas cena ta jeszcze bardziej się podniesie.

Ostatnie notowania:

Kredytу austr. 346·25, węgierskie 417·50, Anglobanki 153·—, Uniony 257·25, Bankvereiny 124·40, Länderbanki 251·30, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·—, Elbethale 241·75, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·50, austryacka złota 118·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 116·85, 4% węgierska renta wal. kor. 94·45, dukat 5·89, 20-frankówka 9·91—, marki 12·22, ruble 1·32

Telegramy „Przeglądu"

Peszt 2 stycznia. Minister sprawiedliwości powrócił wczoraj z Wiednia, gdzie był na audyencyi u Najj. Pana. Hr. Kalnoky bawi tutaj. Konferował on już kilka razy z ministrem spraw wewnętrznych Hieronymim, jutro zaś odjeżdża na kilka dni do Wiednia, poczem znów powróci tutaj. Jutro przybędzie tu także austryacki minister finansów dr. Plener.

Kongres katolików węgierskich rozpocznie się tu 16 stycznia. Biskupi węgierscy wydali już wspólny list pasterski, w którym wzywają katolików, ażeby bronili Kościoła i urządzeń św. Szczepana.

Stronnictwo liberalne składało w dniu Nowego Roku życzenia p. Weckerlemu. Imieniem stronnictwa przemówił p. Perczel i zapewniał prezesa gabinetu o zupełnem zaufaniu stronnictwa, na którego poparcie zawsze liczyć może.

P. Weckerle w odpowiedzi swej oświadczył, że rząd pragnie zapowiedziane reformy przeprowadzić w duchu liberalnych tradycyi. Reformy te nie naruszą żadnego wyznania, ani praw Kościoła, przeciwnie stworzą one nowe rękojmie prawdziwie religijnej swobody sumienia.

W dalszym toku zaprzeczył p. Weckerle pogłoskom o wrzekomych różnicach zdań w łonie gabinetu i zapowiedział, że rząd niebawem wniesie dalsze przedłożenia odnoszące się do reformy administracyi komitatów węgierskich. Pokojowa sytuacya, tudzież przyjacielskie stosunki z mocarstwami zagranicznemi umożliwią rządowi rozwinąć bardzo doniosłą i energiczną akcyę celem wewnętrznej reorganizacyi Węgier. Rząd nie zboczy ani na krok z raz obranej drogi, dzierżyć będzie zawsze wysoko sztandar liberalizmu, a jeżeli zajdzie potrzeba walki, zachowa go bez skazy.

Mowę tę przyjęli zebrani burzliwymi oklaskami.

Stronnictwo narodowe składało również życzenia swemu przywódzcy hr. Apponyi'emu, który w odpowiedzi swej wyraził powątpiewanie, czy rządowi p. Weckerlego uda się przeprowadzić reformy kościelne i administracyjne.

Przyjęcie noworoczne urządził także przewodnik Koszutowców Just i w przemowie swej wyraził nadzieję, że przecież kiedyś uda się Węgrom odzyskać niezależność. Do Koszuta wysłano telegram gratulacyjny.

Praga 2 stycznia. Wczoraj aresztowano znów wiele osób. O uwięzionym przed kilku dniami sekretarzu młodoczeskiego klubu Ciżeku, opowiadają, że aresztowanie jego nastąpiło skutkiem zeznań obu morderców Mrwy. Mieli oni bowiem zeznać, że Ciżek zarządzał tajnymi funduszami Omladinistów i że udzielił im zasiłków pieniężnych, gdy po spełnionem morderstwie do niego się zgłosili. W ogóle jak mówią, poczynili obaj mordercy Doleżal i Kriż tak ważne zeznania, że możliwą jest rzeczą, iż skutkiem tego proces przeciw „Omladinie" zostanie odroczony celem uzupełnienia śledztwa. Na uwagę zasługuje, że młodoczescy adwokaci wahają się przyjąć obronę oskarżonych członków „Omladiny". Oprócz dra Herolda zrzekli się dotychczas obrony także dr. Podlipny i dr. Nejedly. Prawdopodobnie będzie sąd musiał zamianować obrońców z urzędu dla 78 oskarżonych Omladinistów.

Genua 2 stycznia. Kilku pijanych ludzi wyprawiało wczoraj w nocy awantury przed gmachem konsulatu francuskiego i obrzucało kamieniami herb francuski. Dwóch excedentów aresztowano, inni uciekli. Dyrektor policyi wyraził konsulowi francuskiemu swe ubolewanie z powodu tego zajścia.

Wiedeń 2 stycznia. Cesarz udaje się dziś do Neubergu na łowy, w których weźmie udział także książę bawarski Leopold.

Paryż 2 stycznia. Carnot przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne, które mu składało gratulacye noworoczne. W przemowie swej wyraził Carnot gorące życzenie, ażeby rozpoczynający się rok spełnił wszystkie nadzieje Francyi co do utrzymania pokoju.

W procesie przeciw uczestnikom krwawych zaburzeń w Aigues Mortes uwolnił sąd wszystkich oskarżonych. Wiele pism wyraża z tego powodu swe oburzenie.

W ciągu ubiegłych dwóch dni odbyły się w wielu miastach Francyi rewizye i aresztowania anarchistów. W Lyonie uwięziono 24, w Montlucon, gdzie znaleziono materye wybuchowe, aresztowano 5, w Brest 7 miu anarchistów.

Rzym 2 stycznia. Król Humbert przyjmując w dniu Nowego Roku deputacye, które mu składały życzenia rzekł, iż rok ten daje jak największą pewność utrzymania pokoju, co umożliwi pomyślne załatwienie wewnętrznych spraw włoskich.

Z Sycylii donoszą o nowych zaburzeniach. W niedzielę rzucili się robotnicy, zajęci przy budowie gościńca prowadzącego do Castelvebrano, na urząd akcyzowy i podpalili ten urząd, strażnice celne tudzież dom sędziego pokoju i poborcy podatków. Wojsko stłumiło te pożary. Tłum uwolnił następnie przemocą z aresztów straży celnej znajdujących się tam od kilku dni więźniów i przechodził ulicami, niosąc portret króla i królowej i wznosząc na ich cześć okrzyki. Ostatecznie udało się wojsku przywrócić spokój.

Wiedeń 2 stycznia. Wczoraj była u ministra oświaty Dra Madeyskiego deputacya stowarzyszenia suplentów i wręczyła mu petycyę o polepszenie ich losu.

Paryż 2 stycznia. Wczoraj dokonano rewizyi domowej u znanego geografa i anarchisty Elizyusza Reclus. Po rewizyi zatrzymano go w więzieniu przez kilka godzin, później zaś go uwolniono. W Paryżu przeprowadzono wczoraj 54 rewizyi domowych, na prowincyi zaś kilkaset. Aresztowano 64 anarchistów i oddano w ręce sądu. Dziennik *Paris* donosi, że już wydano przeszło 2000 rozkazów przeprowadzenia rewizyi domowej.

Nizza 2 stycznia. Wydalono stąd 15 anarchistów włoskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. B. Cieński z Berezowic. T. Horodyski z Komarowa. Br. J. Brunicki z Hryniowic. K. Hendrich z Kołomyi. Kaj. Babecki z Krakowa. H. Wolska z Sienowa. J. Pineles z Tarnopola. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoździca.

HOTEL VICTORIA. W. Nowicki z Targowicy. M. Dick z Rosyi. J. Pawlisz z Rudek. J. Mandl z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Reyowa z Psar. M. hr. Rey z Psar. W. hr. Olizar z Hladek. S. Szczepanowski z Peczeniżyna. S. Łukasiewicz z Kadłubisk. A. Gorayska z Umieszcza. T. Serwatowski z Buneniowa. Stan. Rozwadowski ze Złoczowa. L. Dunka de Sajo z Siekierzyniec. E. Colonnese z Neapolu. A. Lessel z Warszawy. K. hr. Gatterburg z Retzu

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Z powodu słabości zaniedbałem wysłać karty życzeń, na tej więc drodze składam Wszystkim P. T. moje życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Z wysokiem poważaniem

Józef Alesiewicz
aptekarz w Samborze.

Podziękowanie.

Czcigodnemu Dr. Henrykowi Licowi, fizykowi w Brzozowie.

Za wszelkie dobrodziejstwa doznane niech Ci czcigodny Panie i Dobrodzieju Bóg błogosławi i dzieciom Twoim.

A. Gąsekowa

Lwów dnia 2 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 217·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·30.

Wiedeń dnia 2 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 349.37, kred. węgierskie 419.25, Anglob. 153.—, Uniony 257.75, Bankvereiny 125.50, Länderbanki 253.—, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 308.62, Lombardy 107.75, Elbethale 242.75 Renta papierowa 97.82, Renta węg. 4% kor. 94.70 Renta węg. złota 4% 116.80, Alpiny 48·55, Marki 61 05 Losy tur. 48.25.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·55	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów retourowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

44)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Stawiam jednak kilka warunków— dodał Bartoli.

— Z góry przyjmujemy wszelkie warunki.

— Zdaje mi się, że nie potrzebuję zalecać wam milczenia o tem, co wiecie...

— Rzeczywiście... to zbyteczne... Naszym interesem jest zachowanie sekretu — odrzekł Jactan.

— Będziemy milczeli jak ryby — potwierdził Persillard.

— Ale to nie wszystko — mówił dalej Bartoli.

— Dobrze. Niech pan nie krępuje się i mówi.

— Wyjedziecie z tej okolicy.

— Och! och! — odrzekli razem włóczęgi.

— I nigdy nie pokażecie mi się na oczy.

— To rzecz niemożliwa — odrzekł Persillard stanowczo. — Nieprawdaż, Jactain?

— To być nie może.

— My jesteśmy tutejsi. Całem naszem marzeniem jest żyć niedaleko ztąd w jakim zakątku... Och! nigdy pan nie usłyszy o nas ani źle, ani dobrze... Tylko że nie chcemy umierać w obcej stronie. Ja naprzykład nie wytrzymałbym bez widoku gór... Życie nasze tak okropne, że pan sam ulitowałby się nad nami.

— Więc odmawiacie?

— Odmawiamy. Byłoby to samo, co skazanie się na śmierć.

— W takim razie nic z naszej umowy.

— Namyśli się pan jeszcze.

— Nie. Dostaniecie dwieście tysięcy franków, lecz w razie, gdy zgodzicie się opuścić tę okolicę.

— Ależ czy zostaniemy na miejscu, czy usuniemy się ztąd, położenie nie zmieni się w niczem, bo chociażbyśmy byli o sto mil od Castelbouc, to któż nam przeszkodzi opowiadać o tem? Pan nie ma żadnego interesu w usuwaniu nas. Przeciwnie, pozostając tutaj, możemy być jeszcze użyteczni.

— To ostatnie wasze słowo?

— Ostatnie! — odrzekł Persillard stanowczo.

— W takim razie żegnam was.

— Żegnamy pana.. Cóż robić... Ale skoro nie chce się pan zgodzić na nasze propozycye, to i my nie mamy potrzeby być względnymi dla pana.

— Róbcie co chcecie... Usiłujcie mnie zhańbić, jeżeli zdołacie...

— To będzie bardzo łatwo.

— Nie tak łatwo, jak wam się zdaje.

— Dość nam będzie tylko przypomnieć przeszłość.

— Przeszłość nie dowodzi niczego.

— Powiemy, że stawał pan przed sądem.

— Ale będziecie musieli dodać, że zostałem uniewinniony, a więc, że niewinność moja była dowiedzioną.

— Tak, powiemy, że był pan uniewinniony, ale dodamy, że z braku dowodów i wbrew życzeniu pańskiemu, gdyż przyznałeś się pan jawnie.

Bartoli nic nie odrzekł.

Ta to właśnie okoliczność czyniła go niewolnikiem przeszłości; to wyznanie tyle razy głośno powtarzane; ta kara, której domagał się jak zbawienia, dla uwolnienia od podejrzeń tej, którą kochał, były łańcuchem wiążącym go z przeszłością. I nic go dzisiaj nie zdołałoby zrehabilitować i.. ani zaprzeczenia... ani dowody niewinności... ani całe życie spędzone na pracy i niesieniu pomocy innym... Nic nie mogłoby przeciwważyć ówczesnego przyznania się dobrowolnego.

— Przysięgam wam, że byłem niewinien — odrzekł.

Persillard i Jactain roześmieli się.

— Niech pan nam daruje, panie Bartoli, lecz to tak wygląda, jak gdyby pan z nas drwił.

— Gdyby pan był niewinien, to dla czego pan się przyznał?

— Skłoniły mię do tego powody, których wam powiedzieć nie mogę...

— Powody ważne do tego stopnia, aby narażać się na galery lub gilotynę..

— Są to wybiegi niegodne pana. Pańskie ostatnie słowo?

— Wyjedźcie ztąd, a nie odmówię wam niczego...

— I zostaniemy, i pan nam nie odmówi... Nie jesteśmy ludźmi złymi, każdy to panu powie, ale powie zarazem, żeśmy bardzo uparci. Jeżeli pan nam odmówi, to w przeciągu dwóch dni wszyscy robotnicy kopalni i cała okolica wiedzieć będą, kim pan jesteś i jakiemu rzemiosłu oddawałeś się w młodości.

— Nikczemni!

— Po co nas pan znieważa? odrzekł Persillard chłodno. — My nic nie wymyśliliśmy, powiedzieliśmy prawdę

— Więc wy sądzicie, że gdybym był naprawdę winnym, mógłbym żyć z podobnemi wspomnieniami i wyrzutami sumienia?

— A przecież pan żyje.. — odrzekł Persillard.

Bartoli westchnął. Widział, że nie było co myśleć o przekonaniu tych ludzi. Lepiej było kupić ich milczenie.

— Za dwa dni o tej samej porze bądźcie tutaj...

— Dobrze.

— Wręczę wam sumę umówioną...

— Sto tysięcy franków temu pijakowi Jactainowi?

— Tak.

— I sto tysięcy franków temu sknerze Persillardowi — dodał Jactain, oblizując swe wargi. Tak, to co innego! Więc za dwa dni.

Włóczęgi ująwszy się pod ręce, krokiem lekkim odeszli w kierunku Mende, szczęśliwi i spokojni o przyszłość.

Bartoli, zgnębiony, padł na kamień. Oczy zaszły mu łzami. Chciał się bronić, mówić o swej niewinności, a oni roześmiali się i wszyscy tak śmiać się będą, ile razy zechce się usprawiedliwić. Nikt mu nie wierzy! Więc po co próbować?

Zresztą nie miał potrzeby obawiać się włóczęgów, milczenie leżało w ich interesie. Przypuszczając nawet, że zachęceni powodzeniem, staliby się później więcej wymagającymi, to był dość bogatym, by zaspokoić ich żądanie.

Powstał, by odejść do domu, lecz nagle stanął przed nim jakiś cień kobiety.

Była to Dyana, która nie słysząc żadnego szmeru, sądziła, że nie ma już nikogo i wyszła na drogę. Bartoli podszedł ku niej.

— Dyana! Dyana była tutaj! — szepnął. — Więc ona słyszała tę rozmowę...

Ale uspokoił się prędko; jeżeli nawet słyszała, to jako waryatka nie mogła zrozumieć.

Dyana, spostrzegłszy Bartolego, zdołała zapanować nad zdziwieniem. Słyszała wszystko. W głowie jej szumiało, nie wiedziała co z nią się dzieje i zapytywała się z przestrachem:

— Czy to obłąkanie wraca?

Słyszała wzmiankę o przeszłości hańbiącej... o zbrodni... o sądzie... uniewinnieniu... ale nie mogła pochwycić związku. Gdy znalazła się naprzeciw Bartolego, zatrzymała się przerażona. Co on powie? Jak postąpi?

W pierwszej chwili chciała wyciągnąć ku niemu ręce i zawołać:

— Nie jestem już obłąkana... Rozumiem wszystko.

Ale powstrzymała się... Dlaczego? Zaskoczona przez wypadki, nie miała czasu zastanowić się i wyjaśnić ich sobie. Było to więc instynktowne. Przed chwilą zrozumiała niejasno, że wokoło niej, w tym domu, napozór tak spokojnym i szczęśliwym, panował smutek, tajemnice i łzy. Instynkt jej mówił, że powinna przeniknąć tę tajemnicę... otrzeć łzy i być może, przynieść pociechę w smutku.

I gdy Bartoli zbliżył swą twarz do twarzy młodej dziewczyny, by się przekonać, czy nie domyśliła się czego, spostrzegł jej rysy nieruchome i oczy przygasłe; nic w nich nie zdradzało nagłego uleczenia, a jemu nie mogło nawet przyjść do głowy, by Dyana udawała obłąkanie, którego już nie miała.

— Dyano! — zawołał — co ty robisz w tak pustem miejscu i o tak późnej porze?

Nic nie odrzekła, tylko jakiegoś nieokreślonego wyrazu uśmiech wystąpił na jej usta. Bartoli odetchnął. Straszny sekret nie dosięgnął tej duszy.

Tymczasem w pałacu Klara szukała swej siostry. Była niespokojną, nikt bowiem nie widział jej wychodzącej. Gdy spostrzegła Bartolego, wchodzącego z Dyaną do salonu, zawołała:

— Gdzie ty byłaś, niedobra?

— Spotkałem ją pod skałą Kruczą, na zakręcie rzeki. Trzeba czuwać nad nią staranniej i nie pozwalać wychodzić samej.

Klara objęła ją i zaczęła całować. Dyana, wdzięczna za ten objaw miłości, miała ochotę zawołać:

— Poznaję cię i pojmuję twe łzy! Kocham cię! Nie jestem już waryatką!... Patrzaj..

I we wzroku jej widocznie przebijały te myśli, gdyż Klara, zdziwiona, odezwała się nagle:

— Dyano! ty mnie rozumiesz?

Oczy Dyany zaszły łzami, miała już rzucić się na szyję, gdy drzwi otworzyły się i do salonu weszli Filip i Antonio.

Bartoli zatrzymał Antonia na obiad.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.